

LIOTERA DZIEŁ WYBOROWYCH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

w objętości jednego tomu.

WARUNKI PRENUMERATY

WARSZAWIE:	Z przesyłką pocztową:
1 tomy) rs. 10	Rocznie. . . (52 tomy) rs. 12
2 tomów) „ 5	Półrocznie . (26 tomów) „ 6
3 tomów) „ 2 kop. 50	Kwartalnie . (12 tomów) „ 3
4 do domu 15 kop. kw.	
5 każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop.	

DOPLATA ZA OPRAWĘ:

Rocznie. . . (za 52 tomy)	rs. 6 kop. —
Półrocznie. (za 26 tomów)	„ 3 „ —
Kwartalnie. (za 13 tomów)	„ 1 „ 50

Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop

REDAKTOR I WYDAWCA

Franc. Jul. Granowski.

Redakcyja i Administracyja: Warszawa, Nowy-Swiat 47.—Telefonu 1670
we Lwowie Plac Maryacki l. 4.

Drukarnia A. T. Jezierskiego, Nowy-Swiat 47.

OR - OT.

POEZYE.

... twojej,
o tronu Boga skargą lka żalosa —
Nie! ja nie pragnę orgii szału twojej!
Za twym przewodem ja nie pójdę, wiosno!

UPIÓR MIŁOŚCI.

Wracam! Chodź do mnie! Pamiętasz? pamiętasz?
Ja kocham jeszcze i pożadam jeszcze!



884-1

Дозволено Цензурою.
Варшава, 30 Января 1903 года.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy-Swiat 47.—Telefonu 1670
we Lwowie Plac Maryacki 1. 4.

Drukarnia A. T. Jezierskiego, Nowy-Swiat 47.

Gwiazd nie szukaj na lazurze:
Pójdź — i szalej na mem łonie!

Gwiazd nie szukaj na lazurze:
Raz się tylko, raz się żyje!
Na rozkwitłych róż purpurze
Pierś przy piersi niechaj bije!

Na rozkwitłych róż purpurze
Od ust do ust biegnij dalej! —
Precz tęsknoty — smutki — burze,
Ze mną, z wiosną, pieśń i szalej!"

POETA.

Wiosno! mnie słowa nie przynęca twoje!
Próżno mnie wzywasz czarownicami słowy!
Pamiętam lata, dawne lata moje,
I pierwsze z tobą pamiętam rozmowy!
Szał bez miłości — to arfa bez brzmienia!
To kwiat bez woni i serce bez bicia!
Może-bym pobiegł, gdyby nie wspomnienia,
Co mi wskrzesiły jedyny sen życia!

(Po chwili):

Kiedyś, gdym jeszcze biały był i czysty,
Jak śnieg na górach, jak skrzydła anioła,
Urzekł mi serce jeden duch złocisty
I gwiazdę natchnień zażęł mi u czoła!
Duch ten uleciał do ojczyzny swojej,
U tronu Boga skargą łka żalowaną —
Nie! ja nie pragnę orgii szału twojej!
Za twym przewodem ja nie pójde, wiosno!

UPIÓR MIŁOŚCI.

Wracam! Chodź do mnie! — Pamiętasz? pamiętasz?
Ja kocham jeszcze i pożadam jeszcze!

Gdy chcesz: zamarły ożywi się ementarz!
Bujne przebiegną go dreszcze!

To kłamstwem było, gdym mówiła do cię:
„Nie Kocham!” Kłamstwem, gdym „Odejdź!”—mówiła—
Znowu się barwi w szkarłacie i złocie
Naszego serca mogiła!

Tys mówił: „Zdrada!” Tys mówił: „Nikezemność!”
To było tylko obłąkanie chwili! —
Znowu na jasność przeobrażmy ciemność
I żyjmy—jakeśmy żyli!

Na twojej piersi złożę moją głowę,
Do ust przycisnę usta, pieśczęt chciwie,
Tak samo ciepło! tak samo różowo!
Tak samo!.... co? Tak zdradliwe?!

Nie! teraz wiernie! Jedyny! poznałam,
Błądząc po życia drożynach tułaczaj,
Że ciebie tylko naprawdę kochałam...
Innych—kochałam—inaczej!

Bądź znowu moim tak, jak przed latami,
Kochając, życia rozwiążem zawilość!
Do ręki twojej przyłgnę znów ustami,
Ja, życie twoje! twa miłość!

POETA.

Precz! pleśń mogilna uderza od ciebie!
Fałsz i obłuda po twych bokach stoją!
Przez ciebie-m piołun jadł w powszednim chlebie,
Truczną duszę napawając swoją!
Precz! Wstręt bezmierny za gardło mnie chwytą!
Na usta zimne nakładając pęta,
Czyś jeszcze głodna? Czyś jeszcze niesyta?
Kochanko dawna, bezczelna, i zmięta!

SŁAWA.

Podnieś skronie do góry, do góry
I z wysoka na marny patrz świat!
Ja dla ciebie płaszcz nosię z purpury
I wawrzynu dla ciebie mam kwiat!

Ponad ziemskie podniesion jestestwa,
Czyniąc z ludzi gromadę swych sług,
Nieśmiertelne zyskałeś królestwa,
Gdzie żyć będziesz na wieki: Półbóg!

Posąg tobie postawią z granitu,
Na mogile postawią ci głaz
I laurami ludzkiego zachwytu
Będzie kwitło two imię wśród nas!

Każde drgnienie twej duszy i powiek
Kiedys zbada ciekaw twój lud,
Bo, choć żyjesz i cierpisz, jak człowiek,
Ty z geniuszów wywodzisz swój ród!

I wieść obcych do trumny twej będą,
Grając w surmy i bijąc we dzwon,
I ustroją cię cudów legendą,
Mówiąc z chlubą i dumą: „To on!”

POETA.

Och, nie chcę sławy! nie chcę takiej sławy,
Co ma wywlekać każdy ból mój krwawy!
Co mego serca rozpaczliwe bicie
Będzie tłumaczyć i jawnie i skrycie!
I, gdy już w proch się rozpadną me kości,
Zbada tajemki śpiewaczej miłości
I powie: „Dla tej piosnka ta, a dla tej
Tamta; z tej ciernie, a z owej miał kwiaty!”

Nie chcę posągów, wawrzynów i laurów,
Ni dzwonów bicia, ni grania litaurów!

Zaprawdę, jednej szczerej łzy nie warta
Ta sucha sława, na pomnikach wsparta!
I tam, w niebiosach, u Bożych ołtarzy
Na mojej szali więcej mi zaważy
Prostego serea jedno uderzenie,
Niżli marmury i drogie kamienie...

PIEŚŃ.

O, tak poeta! odtrać od siebie
Wszystko, co jest ze świata!
A ukojenia poszukaj w niebie,
Gdzie dusza twoja lata!

Tobie nie znaleźć na łez dolinie,
Ni szczęścia, ni spokoju,
Bo serce, tęskniąc k'Bożej krainie,
Trwa w ustawicznym boju!

Ty możesz innych czarem napawać,
Gdy pasmo pieśni przędzisz,
I będziesz wokół miłość rozdawać,
Lecz sam jej brać — nie będziesz!

Próżno się sercu szamotać krwawie
I zrywać się daremnie —
Bo to, co ludzie mają na jawie,
Mieć będziesz — tylko we mnie!

POETA.

A więc na zawsze muszę się pozbawić
Ludzkiego szczęścia? Więc się sercu krwawić
Do śmierci? Zawsze smutny i samotny
Mam przejść przez życie, jak ten cień przelotny,
Nigdy na ziemi nie uczuć się w niebie
I nie mieć serca, co bije dla ciebie?
Nigdy już! Pieśni, zrodzona w błękicie,
Cóż mi dasz wzamian za to smutne życie?

Oparte o wezgłowie
Śpią rude dwa puhače,
Na boku w trupiej głowie
Ropucha bestya skacze.

Złą chucią gorejąca
Miota się dyabła kuma —
Pół-śpiąca, pół-marząca
O Janku Baśka duma.

Jakby do błotnej drogi
Spódnica podkasana,
Śnieżne i gibkie nogi
Odkrywa za kolana.

Wyziera łono całe
Z rozwartej jej koszuli:
Niby dwie róże białe
Do piersi pierś się tuli.

W nieładzie włosów fala,
W płomieniach cudne lico,
Wspomnieniem krew zapala
Schadzka pod szubienicą.

Do teraz widzi ona
Anielską twarz lutnisty
I mowa brzmi pieszczona,
Jak harfy dźwięk srebrzysty,

Budzące czarem miłość
Na ogniu kipią zielska,
Na dziewczkę bucha zgniłość
I siarki woń dyabelska.

Omdlewa twarz jej biała,
Blednieją ocz lazury

I sromnie Baśka pała
Od młodych snów purpury.

Zawyło coś z płomieni,
Parsknęła kotka z kotem,
Skrzypiąca furta sieni
Otworzyła się z łoskotem.

Klęstw sprostych słychać parę,
Kaszlanie i kichanie,
Jakobyś miechy stare
W zepsutym gniótł organie.

Skoczyła dziewczka ona,
Płonąca gdyby róża;
Aż dziwna się persona
Z otwartych drzwi wynurza.

Czerwona twarz opila
Mętnemi łśni oczyma,
Brzuszyisko, jak baryła,
Papuzi żupan wzdyma.

Nos gruby i nie krótki
Muskają żółte wasy,
Haniebne dwa podbródki
Ustawne czynią płasy.

Znać *vir* to znamienity
I w przednim żyje stanie,
Bo pas go złotolity
Owinął po żupanie.

Łeb w kunaeh i w hatłasie,
Na nogach żółte buty,
A w ręku dzierży zasie
Obuszek srebrem kuty.

Zaskomlał puhacz rdzawy,
Kot czarny łysnął kłami,
Uskoczy Baśka z ławy
Jak sarna, szczuta psami.

Podwórzec taki blizki,
Toć łatwo zbiedz się uda —
Aliści ją w uściski
Już porwał imé pan Duda!

Jęknęła, jak na mgce,
Poblądła, gdyby chusta,
Odpycha Baśka ręce,
Odpycha sprośne usta.

Aż łez jej pęknie słuza,
Aż krzyknie z sił ostatka:
„Precz, wieprzu! Do zamtuza!
Precz! Precz! Ja nie gamratka”!

Drgnął dziad amorów cheiwy
I pot mu zwilża lice:
Barbarki krzyk straszliwy
Obudził czarownicę!

Z ryhotem ożóg stary
Okropna jedza chwytą,
Sławetne grzmota bary,
Jak bestya, krwi nie syta.

Do ślepiów, dyabłą sztuką,
Kur czarny Dudzie skacze,
Skrzydłami w łeb go tłuką
Krukowie i puhacze.

Kot smyrznął — i pazury
W opasłą gębę wpaja.



Nietoperz leci z góry
I kasa, gdyby żmija.

Ropucha z trupią głową
Prosto się k'niemu toczy...
Posoką purpurową
Już gacha skroń się broczy

Strach Dudę coraz krwawszy
Ogarnia w tej czeluści,
Aż poły podkasawszy
Do drzwi się ławnik puści.

Brzuch srogi mu podryga,
Jakby na wozie beczka—
Piorunem w pole śmiga
Przezacny kwiat miasteczka.

Śmieje się gęba płocha
Miesiąca w lisiej czapie...
A w izbie Baśka szłocha
I wiedźma znowu chrapie...

Kwiat paproci.

I.

Kwitnie nocą w lesie
Czarodziejski kwiat,
Wonie swoje niesie
Na szeroki świat.
Na szeroki świat
Niesie swoje wonie,
Czarodziejski kwiat,
W zakłętej koronie.

Kto go ujrzy raz,
Już spokoju niema,
Na wieczysty czas
Moc go zakłęb trzyma;
Na wieczysty czas
Będzie tęsknić — szłochać —
Choćby był, jak głaz,
Musi śnić i kochać!

Nocą w lesie kwitnie
Czarodziejski kwiat,
Srebrnie i błękitnie
Opromienia świat,

Opromienia świat,
Niszczy życia zgniłość —
Czarodziejski kwiat,
Miłość! miłość! miłość!

II.

Pójdź ze mną razem na szczyty gór,
Pójdź ze mną razem w doliny stok,
Pójdź ze mną razem za płaszcze chmur,
Pójdź ze mną razem, gdzie wiedzie wzrok!

Pójdź ze mną razem w potworny świat,
Dyszący gniewem i falą krwi,
Pójdź ze mną razem w bieli swych szat,
Na nieskończone męczeństwa dni.

Pójdź ze mną razem, aniele mój,
Będziemy ludziom nieść życia chleb;
Pójdź ze mną razem, aniele mój,
Na bezkwiatowy zwątpienia step.

Ty będziesz dla mnie, jak promień zórz,
Jak ten meteor, co wróży świt,
Ty będziesz dla mnie, jak bukiet róż,
Co mej nicości zasłoni wstyd.

Pójdź ze mną razem, bo z tobą wraz
Będę olbrzymem — a karłem sam,
Z tobą przyszłości odwalę głaz
I do tęczyowych zapukam bram!

Pójdź ze mną razem! Tyś anioł jest,
Tyś jest cudowny paproci kwiat!
Skiniesz — i wezmę natchnienia chrzest!
Skiniesz — i pieśnią odrodzę świat!

II.

Gdybyś ty ze mną była,
Gwiazdeczko moja miła,
Gdybyś ty ze mną była,
Czarowny duszy śnie!
Ma dusza, jak ptak złoty,
Pozbyłaby tęsknoty
I rozwinęła loty
Ach, i zbawiła mnie!

Ta ziemia taka smętna,
Szalona i namiętna,
Rzuciła na mnie piętna,
Ludzkiego brudu znak!
Ty skiń! a wleczę z tobą,
Ty skiń! a będę sobą,
I z nową życia dobą
Pofrunę wzwyż, jak ptak!

Jedyna! Tyś aniołem!
Ty możesz nad mem czołem
Zapalić z Bogiem społem
Nieśmiertelności dzień!
Li kochaj! kochaj wiernie
A w różę zmienię ciernie
I wyprowadzę czernie
Na blask! — i zwalczę cień!

IV.

Do okienka twego
Pukam od zarania —
Nie widać mojego
Szczęścia i kochania!

Szczęścia i kochania
Nie widać z za proga —
Dziewczyna, jak łania,
A jak tygrys sroga!

Wyjdź-że, wyjdź z swej chaty,
Uśmiechnij się do mnie,
Na buziaku kwiaty
Niech zakwitną skromnie!

Niech zakwitną skromnie
Lilije i maki,
Bo tęsknię ogromnie,
Mknąc złotemi szlaki!

Mknąc złotemi szlaki
Marzenia, dumania,
Lecę, jakby ptaki,
Do mego kochania!

Wychyl się z okienka,
Jak gwiazdka w błękiecie,
Mojaś ty panienka,
Złoty sen — i życie!

V.

Choćby mi król dał złota wór
Za miłość twoją —
Rzuciłbym w kął dukatów wór
Za miłość twoją!

Choćby mi król dał państwo swe
Za miłość twoją —
Zrzekłbym się miast i mnogich siół
Za miłość twoją!

Choćby mi Bóg dał roje gwiazd
Za miłość twoją —
Zrzekłbym się gwiazd i złotych słońc
Za miłość twoją!

Choćby mi Bóg dał niebo swe
Za miłość twoją —
Na piekłobym poświęcił się
Za miłość twoją!

Choćby mi lud dał lauru wian
Za miłość twoją —
Zdeptałbym kwiat i wawrzyn zmiął
Za miłość twoją!

Choćby mi lud dał sławy blask
Za miłość twoją —
Oddałbym laur i wieczny byt
Za miłość twoją!

VI.

Gdybym ci wierzyć mógł,
Świat byłby dla mnie rajem,
A ciernie życia dróg
Byłyby kwiatów krajem.
Z uroczych szczęścia strug
Piłbym nektaru zdroje —
Gdybym, o skarby moje!
Gdybym ci wierzyć mógł!

Pochmurny życia bór
Przekłętą jest gestwiną,
Gdy sercu żaden wtór
Nie dźwięczy łez doliną:
Ach, zdrada ze wszech stron
Na ludzką dolę czyha —

A serce wróży zcicha
Dziecięcych marzeń 'skon!

Lecz tybyś, jako duch,
W koronie gwiazd na skroni,
Mnie—w kraje światów dwóch
Po rojeń wiodła toni —
W świat, kędy władnie Bóg,
I w świat, gdzie walczą ludzie—
Gdybym, o, śnie mój, cudzie,
Gdybym ci wierzyć mógł!

VII.

Ławeczka nasza skromnie stała
Pod lipą starą
I białym kwiatem wciąż sypała
Nad cichą parą.
Ach, wtedy pełna czaru była
Miłości czasa,
Gdy się tak cudnie ukwieciła
Ławeczka nasza!

I przyszła zima w srebrnym śniegu,
W dyamentach szronu,
I brzmiała z wiatrem w drzew szeregu
Hymnami zgonu.
Ale mnie jednak piekły żarem
Twoje usteczka —
I zawsze cudnym lśniła czarem
Nasza ławeczka.

Dziś znowu dawna wraca wiosna
Z zielenią, z kwiatem,
Upajająca pieśń radosna
Polata światem;
Ale już znikły twoje usta
I wyschła czasa!—

Ach! i tak smutna jest—i pusta
Ławeczka nasza!

VIII.

Raz tylko trwasz
Miłości!
Raz tylko trwasz!
Na sercu grasz,
Miłości!
Na sercu grasz!
A gdy jak ptak
Odlecisz
Od serc i stóp —
Zostaje grób,
Miłości!
Zostaje grób!

Misteryum.

I.

PROLOG.

(Wychodzi na scenę i mówi):

Nędzny, wielmożny,
Bacz, gdyś pobożny,
Z żałobą,
Jak żałośliwa
Rzecz się rozgrywa
Przed tobą!

Owo Pan świata
Pod ręką kata
Wnet zginie!
Władzący w niebie
Żywot za ciebie
Da ninie!

Na męki srogie,
Obelgi mnogie,
Rad dąży!

On—Duch słoneczny!
Światłości wiecznej
Chorąży!

Już owa czasa,
Zdradą Judasza
Przelana!
Z mieczem i dzidą
Siepacze idą
Po Pana!

Baranek biały,
W krwi świętej cały,
Na krzyżu!
Gwiazda zaranna,
Przeczysta Panna
W pobliżu!

Tłuszcza plugawa
Żółć z octem dawa,
Miast wody,
Temu, co zbawił
I błogosławił
Narody!

Nędzny, wielmożny,
Bacz, gdyś pobożny,
Lej ślozy!
Oto się wszechyna
Męki godzina
I grozy!

II.

W OGRÓJCU.

Jezus w zielonym
Ogrójcu onym
Z uczniami,

Jał trwożyć sobą,
Z wielką żalobą
I łzami!

Wnętrzną mu skarga
Wskroś serce targa
Na ćwierci!
I rzekł z tęsknotą:
„Smutny-m jest oto
Do śmierci!”

I uczniom powie:
„Czyńcie, uczniowie,
Modlitwy!
Bym zaś był gotów
Do ostrych grotów
I bitwy!”

I szedł samotny
(A wiatr przelotny
Zadźwięczał!)
I trwał w zadumie
(A w liści szumie
Płacz jęczał!)

Tedy rzekł: „Panie!
Niechaj się stanie,
Jak każesz!
Wzdyć może, Panie,
Swe zmiłowanie
Okażesz!”

I jeszcze: „Ojczel
Oddał zabójcze
Narzędzie!
Wszakóż nie Moja,
Lecz wola Twoja
Niech będzie!”

A uczniom: „Tedy
Idą czeredy
W pobliżu!
I wydan będę
I życia zbędę
Na krzyżu.”

III.

POJMANIE.

A Judasz ony,
Zaprzepaszczony,
Szedł k'Niemu
I, mówiąc: „Panie!”
Pocałowanie
Dał Jemu.

A woneczas tłuszcza
Wrzaski rozpuszcza
I krzyki,
Aż pójdą echa:
Zdjęła uciecha
Grzeszniki!

„Ty-żeś?” „Jam!” rzecze,
Opadły miecze
I dłonie.
„Tyś?” „Jam!” powtórzy,
A Piotr się burzy
Na stronie!

Aż dobył broni,
Pana osłoni
Szablicą!
Ciął: Malchusowi
Ucho sponsowi
I lico!

Wždy Chrystus owo
 Pojrzy surowo
 I powiół:
 „Poniechaj tego!”
 I obciętego
 Uzdrowi.

A rocie: „Weźcie,
 Którzy jesteście
 Przede mną!
 Jest bowiem pora
 Duchów wieczora
 I ciemno!”

Ze strachem w oku
 Od Jego boku
 Mkną uczniu,
 A On w ohydzie
 Wśród czerni idzie
 Lżon hucznie!

IV.

PAN JEZUS NA ŚMIERĆ WIEDZIONY.

Idzie Pan świata
 Na śmierć od kata
 Sądzony!
 W szacie z czerwieni,
 W gradzie kamieni
 Wiedziony!

Cierni korona,
 Krwią obroczona,
 Migota;
 W słońcu się pali,

Jakby z koralu
 I złota!

Krzyż barkom ciąży,
 A Jezus dąży
 Z ochotą:
 Wždy chyląc czoła,
 Patrzy dokoła
 Z tęsknotą.

Jęczą na mieście
 Skargi niewieście,
 Lamenty:
 „Niewinnie ginie
 W strasznej godzinie
 Mąż święty!”

A On: „Daremno
 Płakać nade mną
 Z żałobą!
 Nie po rozpaczy!
 Zapłaczcie raczej
 Nad sobą!”

Golgocka góra
 Stoi ponura
 Za mgłami;
 Na niej trzy krzyże
 Toną w szafirze
 Szczytami!

Na Męczennika
 Plwa ciżba dzika,
 Zajadła!
 I owo z żalu
 Twarz w krwi koralu
 Poblada!

V.

Z G O N.

Z lewa i z prawa
 Żywot oddawa
 Lotr sprośny,
 A między niemi
 Zbawiciel ziemi
 Żaloszny.

Bok Mu przebili,
 Żółcią poili
 Siepacze!
 Pod krzyżem Macierz
 Odmawia pacierz
 I płacze!

Wobec zbawionych
 Błogosławionych
 Trwa mękal
 Ziemia nieczuła
 Litość poczuła:
 Drży!... pęka!...

Słońce ponuro
 Zgasło za chmurą
 Z żałości!
 I tłumy zbladły,
 Gdy na nie spadły
 Ciemności!

A On z wysoka
 Ze łzą u oka
 Spoziera,
 Twarz zasła cieniem—
 I z przebaczeniem
 Umiera!

Godzino sroga!
 Świat zabił Boga—
 Człowieka!
 W niezmiernej cenie
 Duszne zbawienie
 Ucieka!

Wždy czekaj cudu
 I ucisz, ludu,
 Płakanie!
 Ciemność przeleci,
 Słońce zaświeci,
 On—wstanie!

Gwiazdka panny Basi.

I.

Pan Kacper, miejski rajca
I pierwszy kupiec w grodzie,
W prezencji nie ustąpi
Bodajby wojewodzie.

Pan Kacper brzuch ma setny
I wąsy, jak u suma,
Na mądrych jego licach
Lśni senatorska duma.

Pan Kacper w gdańskiej szafie
Ma sepet miedzią kuty,
Tam leży w szczerem złocie
Kupiecki profit suty.

Pan Kacper, krom dóstatków
I sklepu i domóstwa,
Ma córę, gładką Basię:
Zbiór cudnych wdzięków mnóstwa.

II.

Basia w piękności chadza,
Jak właśnie samo słońce,
Od gwiazd są promienistsze
Jej oczy jaśniejące.

Strzelistość jej postaci
Za wzór niech służy Dyannie,
Sam Jowisz-by się kochał
W tej zbyt urodnej pannie.

Wszyscy młodzieńce w grodzie
Z przedniego patrycyatu
Wzdychają do niej srodze,
Do ust jej wonnych kwiatu.

Do oczu lazurowych,
Z których płomienie biega,
Do serca, jako kryształ,
I... trzosa ojcowego.

III.

Lecz Baśka ma w pogardzie
Zaloty imi panów:
W jej młodych utkwil myślach
Oficer od draganów.

Ujrzała go na rynku,
Gdy sprawiał bitne szyki:
O stare tłukł się mury
Rycerskiej dźwięk muzyki.

Parskały gniade konie,
Plonęło w szablach słońce,
Oficer wznosił na Baškę
Żrenice palające.

I skłonił się z rumaka,
Muskając wąsik szwedzki,
I urzekł serce panny
I w jasyr wziął zdradziecki.

IV.

W Kacprowe ciche progi
Mars wstąpił i Bellona.
Ostrogi brzęczą srebrne
I szabla doświadczona.

W puhary drogie wino
Sławetny rajca leje,
Oficer opowiada
Tureckiej wojny dzieje.

Dziewczyna chciwie słucha
O srogich bitw igrzysku,
Miłość i zachwycenie
Widac w jej oczu błysku.

I tak ci co wieczora
Urokiem tchną jej lica...
A ślub już na zapusty
Naznaczon przez rodzica.

Aż zadzwoniły surmy,
Echem ich tony biega,

Na bój rycerstwo idzie
Z rozkazu hetmańskiego.

Tatarzyn hen, na kresach,
Grody i sioła pali,
Zalewa kraj nieszczęsny
Na kształt płomiennej fali.

Dragonia za innymi
Ku krwawej dąży niwie;
Oficer w pełnej zbroi,
Żegna się z Bašką tkliwie.

Uściskał na waletę
Kacprową jedynaczkę,
I skoczył na rumaka,
I ruszył na wojaczkę.

Opustoszały dzwinnie
Komnaty w Kacpra domu,
Już doba wieczorową
Gawędzić niema komu.

Pan rajca ciągnie wino
W milezeniu i frasunku,
Miasto słodkości dawnej,
Gorycz znajduje w trunku.

A Baška u okienka
Za leżką leżkę roni,
Szabla nie brzęknie w progu,
Ostroga nie zadzwoni.

Jak lilia wpołuwiędła
Pochyla skroń dziewczyna,
Może już poległ miły
Od strzały tatarzyna.

VII.

Mięło czasu wiele,
O lubym ani wieści,
Nierychło przyjdzie Basi
Czepeczek wdziać niewieści.

Nierychło jej organy
Zagrają na weselu...
Miej-że go, miej w opiece,
Litośny Zbawicielu.

Od granic idą echa,
Wojennej pełne wrzawy,
Za gońcem leci goniec
Do króla, do Warszawy.

Próżno wyglądasz, Basiu,
Daremna oczął praca:
Z junackim swym rotmistrzem
Dragonia nie powraca.

VIII.

Śnieg srebrny spadł na miasto,
Ubielił stare ściany,
Dach każdy lśni się w słońcu,
Jakby bisiozem tkany.

Już adwent wnet się skończy,
Już blizki dzień Wigilii,
Gdy o tem Baśka дума
Żałośniej główkę chyli.

W dniu takim, w dniu, gdy ziemia
Drży cała od radości,
Li ona wędnać będzie
W tęsknicy a żałości.

Li ona (o Przeczysła!
Tys łez dziewiczych świadkiem)
Z najmocniej miłowanym,
Nie złamie się opłatkiem.

IX.

Stół w izbie zastawiono,
Stół, sianem potrząśnięty.
Już gwiazdy na niebiosach
Migocą jak dyamenty.

Ze drzeniem Kacper stary
Opłatek bierze białe —
I z oczu smętnej Baśki
Lzy gorzkie się polały.

Zdaleka płyną tony
Kolędy staroświeckiej,
Jej marzy się twarz jasna
I ciemny wąsik szwedzki.

Czarownych wspomnień siła
Do serca jej uderza —
Och, smutna to wigilia!
Och, smutna to wieczera!

X.

Wtem surmy zadzwoniły,
Zagrały kotły strojne,
Rycerska spadła wrzawa
Na miasto wprzód spokojne.

Parskają bystre konie,
Szczękają stalne zbroje,
Brzmia pieśnią kołędową
Puzony i oboje.

Mienia się Bałki lica,
Z łona się serce zrywa,
Do okna biegnie dziewczka
I patrzy, ledwo żywa.

I spełnia się na jawie,
O czym duszyczka śniła:
Po długiej, krwawej wojnie
Dragonia powróciła!

XI.

I drzwi się otwierają
O! trzykroć chwała Bogu!
Junacki młody rotmistrz
W komnaty staje progu.

Na twarzy świeża blizna,
Zaszczytny dar Bellony,
A ciemny wąsik szwedzki
Do góry podkrecony.

Z okrzykiem Baśka pada
W objęcia rotmistrzowe,
Imię Kacper łączy okwite
Na wąsy roni płowe.

A szczera twarz junaka
Serdeczny uśmiech krasi —
Przywiódł go dobry Jezus
Na gwiazdkę pannie Basi.

Boże Ciało.

Rok 1685.

I.

Gwiazdą błysnął dzień na wschodzie,
Wszedł promieniem w serca ludzi,
W nadwiślańskim starym grodzie
Coś się czyni... coś się budzi...

Ciętych mieczek zmiłkły gwały,
Sercu wielkich bliżsi prości —
Zda się spłynął anioł wiary
Z hasłem zgody i miłości.

Na wież dachy pozłociste,
Na żywicą ziemię-macierz
Patrzy niebo takie czyste,
Jak dziewicy cichy pacierz.

Z sadów płynie woń kłębami
Od akaeyi lśniących biało...

Owo święto nad świętami!
Owo dzisiaj: Boże Ciało!

II.

W miejskich domach gwar nielada,
Krzątania od poranka! —
Suty robron imość wkłada,
Białe szatki imościanka.

Od kwiatuszków wonno wszędzie,
By na polu, świeżo zżętem.
Te panienka sypać będzie
Przed Najświętszym Sakramentem.

Obok córy mistrz cechowy
Brząka w szablę, mości panie!
Na łbie kołpak sobolowy,
Pas indyjski na żupanie!

Na kontuszu wabi oczy
Relikwiarzyk prosto z Rzymu...
On z pierwszymi zawsze kroczy,
Dzierżąc drągi baldachimu...

III.

Imię pan burmistrz myśli w sobie,
Aż mu z czoła pot mknie krwawy,
By zaś w chwale i ozdobie
Nie poszkapić cnej Warszawy!

Toć że tutaj, rzecz wiadoma —
Locum króla jegomości,
Niechaj Poznań się zasromi!
Niech sam Kraków pozazdrości!

Furda wszystkie inne miasta!
Temu wara napluć w kaszę!
Ot się stroi, jak niewiasta,
Mazowieckie gniazdo nasze!

Ot się stroi gniazdo stare,
Niepożyta dumne sławą,
Imépan burmistrz brzęknął w czarę:
„Po wiek wieków żyj, Warszawo!”

IV.

Na ulicach do ołtarzy
Tłum nabożny kupą bieży —
Tutaj ołtarz rusznikarzy,
Owdzie szewców i płatnerzy.

U przygodnej swej świątnicy
Utrzymują pilne straże,
Zamesznicy i złotnicy
I torbiarze i dzwoniarze.

Jak pod jesień, gdy z zielenią
Blask purpury w parze kroczy,
Barw się tęczę stroje mienia,
Oślepiając chciwe oczy.

Tłum przybiera dziwne kształty,
By stołuski połów świeci:
Zaki — mieszczki — i rybałty,
Pachołkowie — mnichy — dzieci.

V.

Pieśnią dzwonów gród brzmi stary
I we łzach się korzy cały —

Oto z jasnej głębi fary
Płynie orszak przewspaniały.

Przesłonięty wonnym dymem,
Wzrok podnosząc na niebiosa,
Pod złocistym baldachimem
Stąpa starzec srebrnowłosy.

Zda się dusza wniebowzięta
Słyszy raju chór eolski,
Taka błogość bije święta
Z jego twarzy apostołskiej.

Zda się szepce mu tęsknota:
Oto sen się spełni cudem
I w wprost z ziemi w Boże wrota
Wstąpi pasterz z wiernym ludem.

VI.

Za kapłanem blask niezmierny,
By girlanda lśni tęczowa:
Król jegomość prawowierny,
Królewicza i królowa.

Butnych dworzan poczet spory
I kanclerze i hetmany,
Siwobrode senatory,
Wojewody, kasztelany.

Wraz, jaśniejąc jako róże,
Dworskie damy i panienki,
Suną w bieli i lazurze
Za śladami „Marysienki.”

A na końcu stal migota...
Lśnią z pod hełmów srogie twarze

To dragonia i piechota...
Petyhorce i husarze.

VII.

Szum chorągwi górą leci,
Biją bębny, dzwonki dzwonią,
Sypią kwiaty małe dzieci,
Czyste kwiaty, czystą dłoń.

Szum chorągwi wzwyż polata,
Echa pieśni wdał się szerzą,
Płyną z wieścią na kraj świata,
Że kochają, że tu wierzą!

Echa pieśni wdał się niosą
Do kwitnących łąk kobierca,
I zachodzą oczy rosą,
I wzbierają łzami serca.

I powraca tłum niezmierny,
Co się duchem w słońcu pławi —
Siwy pasterz lud swój wierny
U wzniesienia błogosławi.

VIII.

Błogosławi ludzkiej doli,
Co jak szara nie się mota,
I tym wszystkim, których boli
Nędza ziemi i żywota.

Błogosławi kwietnym łąkom
Błogosławi żyznym łanom,
I wieszczącym świt skowronkom,
I ginącym w mgłach kurhanom!

Błogosławi wielkie dusze,
Dusze ludzi dobrej woli,
Co w światowej zawierusze
Sieją ziarna w Bożej roli.

Tym, co z wiary spokój czerpią,
Gdy się targa pierś rozpaczą,
I tym wszystkim, którzy cierpią
I tym wszystkim, którzy płaczą!...

IX.

Gaśnie słońce na zachodzie,
Lampki gwiazd się w górze palą,
Cicho... cicho w starym grodzie
Nad Wisłki szarą falą.

Znikły w domach barwne tłumy,
Ścichł i przebrzmiał dzwon za dzwonem,
Po ulicach duch zadumy
Stapa z licem zakwefionem.

W miejskich sadach wiatr szeleści
I do cichych sere polata,
Jakieś dobre, złote wieści,
Z gwiazdzistego niosąc świata.

Zbożni ludzie duszą łzawą
W idealnym toną zdroju...
I zawisnął nad Warszawą
Anioł wiary i pokoju...

Anioł Pański.

Fragment sceniczny.

OSOBY: Mniszka lat 18.

Dworzanin królewski lat 25.

Za czasów Ludwika XIV-go.

Ogród klasztorny.—Po prawej taras.—W głębi mur ogrodowy.
Pogodne przedwieczorze wiosenne.

Dworzanin (za sceną).

Mury wysokie... a-hm! pal je kaci!
Dam sobie radę z sznurową drabinką...
(*staje na murze i skacze do ogrodu*)
Skok ryzykowny! ale się opłaci
Dominikanką, czy Benedyktynką.

(*Rozgląda się*)

Niczego ogród... do schadzek — wyborny!
Byle się ptaszę nie spłoszyło białe...
Ha, ha, ha... klasztor! ha! ogród klasztorny,
A w nim... Don Juan dworski! to wspinał!

(*Po chwili*)

No! toż zaszumi Wersal naksztalt ula!

(*Po chwili*)

Król La Vallière ulokował w celi,
Ale dworzanin zakasuje króla
I... i z klasztoru porwie mniszkę w bieli...

(*Po chwili*)

Ale czy w bieli odda? — to pytanie..
Niech je roztrząsa później ona, nie ja...
Włos — popiół z złotem... głosik—arf śpiewanie

(*Po chwili*)

Donjuanowy duch się wykoleja,
A jeśli wspomni wzrok, co łzami smuci,
Usta i kibić—tak się spoetyczni,
Że... że wzdychając do palacu wróci
Pisać madrygał...

(*Po chwili*)

Nie bądźmy cyniczni!

(*Po chwili*)

Kiedyś mi przyszła pusta myśl do głowy
Wdrapać się na ten mur... nie było świadka...
Wiązę... zaglądam: anioł mój tęczowy,
Znajomy dzieciak... mniszką... O! to gratka!

(*Po chwili*)

Wszystkie sny dawne, wszystkich marzeń raje
Znów mi do życia wskrzesiło to dziecko...

(*Po chwili*)

Odtąd pod oknem jak trubadur staję
I śpiewam piosnkę... taką — trochę świecą...

(*Po chwili*)

Hm! trudna sprawa! — A nuż się nie uda?
Rozkochać mniszkę... i wziąć — nie w zamęcie!

(*Po chwili*)

Eh! zobaczmy! miłość robi cuda!
Zwłaszcza, gdy amant spryt ma... no, i szczęście!

(*Po chwili*)

Jak tu z nią mówić? ba! przecież nie będę
Świątobliwego roli grać braciszka!...

(*Po chwili*)

Ogniem ją porwę... marzeniem opręde
I zaczaruję...

(*sposstrzegając wychodzącą z klasztoru na taras zakonnice*)

Ciszej... moja mniszka...

(*Ukrywa się za drzewem*)

Mniszka.

Słowa modlitwy na ustach mi gasną...
Myśl z gwiezdnych niebios zlatuje ku ziemi,

(*Po chwili patrząc w ogród*)

Nim słońko zblednie, nim ptaszyny zasną,
Nim błysną lilie rosami srebrnymi,
Popatrzę chwilę w majowe lazury
Podumam chwilę w złotej sadu ciszy...

(*schodzi z tarasu*)

Bóg do serc mówi pięknoscią natury
I na jej łonie dusza Boga słyszy...

(*siada na ławce kamiennnej*)

Jak tutaj dobrze, jak błogo, jak słodko,
Piers moją spokój napawa nieznany...

(*Po chwili, patrząc w górę*)

O, jaskółeczka!...

(*Po chwili*)

Powiedz mi, szczebiotko,
Jak to na świecie wschodzi świt różany,

Jaką to piosnką dziewczę się weseli
Jakie to kwiecie w bujnych łąkach rośnie...
Powiedz, ptaszyno... ja w klasztornej celi
Już zapomniałam o szczęściu i wiosnie.

(*Po chwili*)

Skrzydełek lekkich uniosło ją dwoje
Za mur klasztorny, do jej gniazd... do ludzi...

(*Po chwili w zadumie*)

Tak uleciały sny dziewczę moje,
Tak uleciały...

(*Po chwili smutnie*)

I nikt ich nie zbudzi...

(*Po chwili*)

Ja nie wiem sama, co się ze mną stało,
Jakie na duszę padły mi zakłęcia?
Dawniej to serce rozmodłone drżało,
Do anielskiego tęskniąc wniebowzięcia.
I zda się głos mi śpiewał srebrno-szklanny,
Roztop się duchem w modlitwie i skrusze...

(*Po chwili*)

Dziś, gdy na pacierz woła dzwon poranny,
Ślę Bogu słowa, ale już nie duszę...

(*Po chwili*)

Ponocach dziwne sny mnie niepokoją,
Serce zakłęły obce wprzód marzenia
I postać jedna nęci duszę moją
Napoły ludzka, w pół z mgły i promienia...

(*Po chwili*)

Z lat mych dziecinnych pomnę ją—i z świata,
Który blask słońca cudnie tak wyłącza,

(*Po chwili*)

Drzę, gdy się zjawia—i drzę, gdy odlata,
A ona wraca... wiecznie... wiecznie wraca...

(Po chwili)

Śnać się splamiła moja pierś niewinna
Od tej postaci jasnego widoku

(Po chwili)

Pacierz nie pomógł... i cóżem ja winna,
Że ona sercu przytomna i oku...

Dworzanin.

O jakichś wizjach gawędzi panienka,
Budzi się serce... ba! młodość i wiosna...

Mniszka (w rozmarzeniu).

Tak mi na usta ciśnie się piosenka
Napół rzewna, napół radosna,
Chciałabym pobiedz gdzieś nad brzeg strumienia
I na równianki srebrne rwać konwalie...

Dworzanin.

Były zwierzenia — marzenia — rojenia,
Czas na mnie, baczność! zaczynam batalię!
(śpiewa, przy pierwszych słowach piosenki mniszka podnosi
głowę i przysłuchuje się z zajęciem).

Gorące usta pochyl mi
I daj z nich rozkosz pić!
Podniosła pierś mą fala krwi
Chcę kochać, żyć i śnić!
Namiętna woń rozkwitłych róż
Upaja wiosny tchem,
Ty oczy zmruż i główkę złóż
Na młodem łonie mem

Mniszka.

I znów ta piosenka! codziennie ją słyszę,
Kiedy noc spływa gwieździsta i rosna,
Jak jej melodia serce mi kołysze
Do snów... do marzeń...

(w zadumie)

Miłość... młodość... wiosna...

Dworzanin (śpiewa)

A gdy w objęciu spocznieś mem,
Jak trwożny drżąca ptak,
Ja ciebie rajskim zakłnę snem,
Tak słodko... błogo tak...

Mniszka.

Ach, każde słowo jak węgiel żarzący,
Na serce pada... serce chce wybuchać
I rwie się... rwie się z mojej piersi drżącej
(Po chwili, jakby opierając się uczuciu)
Nie! ja tej piosenki nie powinnam słuchać.

Dworzanin (śpiewa)

O, wspomnij, luba, na śpiew ten,
Pójdź ze mną w jasność, w dal

(króciutka przerwa, podczas której mniszka wstaje i jakby
mimowoli zbliża się ku miejscu, zkad ją śpiew dobiegał)

Bo młodość minie tak, jak sen,
Zostaną łzy i żal... (mówi)
Łękliwa, skromna jak kwiatek pierwiosnka,
Za kwadrans krzyknę: górą donżuani!

Mniszka.

Czar mnie oplątał... ta piosnka... ta piosnka...
I któż ją śpiewał? i któż?...

Dworzanin (*wychodząc z za drzewa, z ukłonem*)

To ja, pani!

Mniszka.

On! moja postać w złotych snach widziana?

Dworzanin (*na stronie*)

Co słyszę? droga ściele się aż miło!

Mniszka (*gorączkowo*)

Tu klasztor, panie... kto pan... kto tu pana...

(*na stronie*)

Nigdy mi serce tak żywo nie biło!
Zkąd pan tu? kto pan?...

Dworzanin.

Uczciwy chrześcijanin,
Na honor, panno. O, to nie są tajnie,
Trochę poeta, a trochę dworzanin,
A jak tu wszedłem? ot, przez mur... zwyczajnie...

Mniszka.

O, panie! w miejsce poświęcone Bogu
Wkraść się zdradziecko i trwożyć mnie biedną
To grzech!...

Dworzanin.

Ja klękę, jak u niebios progu
Przed tobą tylko, o, przed tobą jedną,
Bo tyś urzekła myśli me... bo ja cię
Znam już oddawna i oddawna... Kocham...

Mniszka

Panie! w zakonnej ty mnie widzisz szacie...
O, nie mów do mnie... bo się tak rozszołam
I takie łzy mi popłyną rześiste,
Że dusza twoja wzruszy się i zmięknie...

Dworzanin.

Te łzy wypije serce me ogniste,
A potem serce to u stóp twych klęknie
I będzie błagać tak u nóżek białych
Póki na własnem nie złożysz go sereu...

Mniszka

Czy ty masz litość dla pisklatek małych
I dla tych kwiatów, co lśnią w łąk kobiercu?
Jeśli masz dla nich, o, to miej i dla mnie,
Bo moją bronią jedyną — bezbronność...

Dworzanin (*na stronie*)

Hm, sprytna mniszka! wiem, że gada kłamnie:
Pewnie jej pachnie ewich jabłek wonność

(*do mniszki*)

Wybranko moja! pięknaś jak anieli,
Życie i miłość tobie się uśmiecha,
Czemuż w klasztornej zamknięto cię celi
Pustej — i głuchej na światowe echa?
W niej gwiazda szczęścia nie błysnie ci złota,

W niej—takiej smutnej, ciemnej, jak grobowiec,
Powiedz! Czyż nigdy nie sływa tęsknota
Do twego serca? Czy nie tęsknisz? powiedz!

Mniszka (w zamyśleniu, jakby do siebie)

Cela samotna... zmierzch zadumę sieje,
A w mojem sercu smutno, tęskno, ciemno...

Dworzanin.

Ja cień wyłocę, smutek twój rozwięję.
Jedyna moja! pójdź ze mną! pójdź ze mną,

Mniszka.

Panie! ja Bogu poświęcona jestem,
Zakonnym ślubów nie wolno mi łamać...

Dworzanin.

Ale król może jednym słowem! gestem...
Uwolnić ciebie... trzeba sprytnie kłamać...

Mniszka.

Król?

Dworzanin.

Tak! król, droga... mam u króla łaski,
Mam mir na dworze, jestem ulubieńcem,
Gdy zechcesz—dworskie otoczą cię blaski
I czarnoksiężkim skroń ozdobią wieńcem.
Gdy zechcesz—cudów kraina zakłęta
Na ścież odchyli złote swe podwoje,
U stóp twych będą markizy, książęta
Błagać o słówko... jedno słówko twoje.
Na jawie śniącej tak, jak w marzeń dobie,

Obcej tęsknocie, co czar snów uśmierca.
Dam tobie rozkosz... ach! dam wszystko tobie!
Bogaćtwo.. przepych...

Mniszka (jakby do siebie)

Ja chcę tylko serca...

Dworzanin (na stronie)

Ona chce serca.. no! ja więcej nieco...
Ba! dawno rozbrat wziąłem z enoty zbroją...

(do mniszki)

Pójdź! pójdź! uciekaj! O, pójdź! nim przeleczę
Chwile wieczora, będę twój... ty moja...

Mniszka.

Nie nęć mnie, panie! o nie nęć mnie biednej,
Widzisz, żem trwożna, i słaba, i licha,
Rozmarzę serce w chwili szczęścia jednej,
A potem usnę jak ptaszyna cicha,
A potem zwiędnę, jak zdeptane kwiecie,
Piętno sromoty zabije mnie, skruszy,
Ja nieświadoma... ja czysta, jak dziecię,
Ale przeczucia miewam jasne w duszy,
Że miłość dla mnie zbrodnią i przekleństwem,
Ach! ona nie jest liliowa i święta!

(Po chwili)

Iść stąd? I zgryzot strawić się męczeństwem,
I słyszeć wiecznie: „Przeklęta! przeklęta!”
I stanąć w krwawych rumieńców purpurze,
I płonąć wstydem po straconej bieli!

(Po chwili)

Nie dla mnie miłość i nie dla mnie róża!
Ty idź!... ja wrócę do mej eichej celi...

Dworzanin.

O, chwilę jeszcze, nim kraj snów ominiesz!
Ja twego szczęścia, droga, chcę jedynie,
Ty pragniesz kochać! ty uschniesz i zginiesz,
Jak kwiat bez słońca usycha i ginie.

Mniszka.

Cóż... serce zaśnie i już się nie zbudzi
By na życiową skarżyć się zawziętość...

Dworzanin.

Więc cię nie nęci nic? nie? tam? do ludzi?
Więc nie chcesz szczęścia? więc nie wiesz, co miłość?

Mniszka (z zapamiętaniem).

Miłość? wiem! miłość! cudne, złote słowo!
Sam Bóg je stworzył i Jego anieli!
Ono jasnością zagląda różową
Do mej klasztornej, zasępionej celi:
Miłość? wiem, wszystko w tem słowie się mieści:
Smer pocałunków i szept zakłęt senny,
Morze rozkoszy bez łyzy... bez boleści,
Raj utracony... niebian byt promienny.
Przewodnia gwiazda, lśniąca w chmurnem niebie,
Ożywe źródło wśród pustyni skwarnej,
I kwiat paproci na bezpłodnej glebie
I związek duchów i hołd ciał ofiarny.
Złączone serca i splecione dłonie,
Dusz zaślubiny, wrzającej krwi opitość
I dwoje w jednym... za życia... po zgonie...
I czar... i zachwyty... o! ja wiem, co miłość!

(Po chwili)

W klasztornej celi od dziecka zamknięta
Wzrosłam jak kwiatek, co się w cieniu skrywa,
Myśl mą modlitwa upajała święta
I dni płynęły... i byłam szczęśliwa...
Ale maj wonny... ale piosnki twoje...
Zbudziły serce, co spało w spowiciu...
I przysnął spokój... i marzę... i roję...
O innem szczęściu i o innem życiu...

Dworzanin (na stronie z pewnem wzruszeniem)

Stróż anioł skrzydłem dotąd ją otulał,
Świat jej nie splamił wśród murów klasztoru;
Żał mi dziewczyny...

(Po chwili)

Czyżbym się rozczulał?
E! cóż do kata! Ja? donżuan dworu?

(Po chwili)

A jednak...

Mniszka (w rozmarzeniu)

Gdybym mogła me wejrzenie
Ku słońcu uczuć obrócić złotemu,
Każdą myśl moją, każde serca drżenie,
Każdy mój uśmiech świeciłabym jemu.
Piosenką, snutą w marzeniu tęczowem,
Łzami, co z oczu w chwilach szczęścia biega,
I każdym słodkim mówiłabym słowem,
Że kocham jego... tylko, tylko jego,
A gdyby cierniem zasiała się droga,
Gdyby grom nieszczęść targał nas i palił,
Rzewną modlitwą słałabym do Boga,
By mnie pokarał, a jego ocalił.

Dworzanin *(na stronie ze wzruszeniem)*

Jaki z jej słówek urok technie wiośniany,
Serce odmładza, oskrzydla mi duszę,
Lilijka biała, biedny kwiat różany;
Kocham ją, kocham! och, i unieść muszę!

(Zachodzące słońce rzuca czerwony blask na scenę, słowem dworzanina towarzyszy cicha i słodka melodia).

Patrz! na kwiaty pada rosa,
Noc nas skryje szatą ciemną,
Jasnooka, złotowłosa,
Zorzo! gwiazdo! uleć ze mną.
W idealnem uczuć niebie,
Odrodzony twem kochaniem,
Całowaniem uśpię ciebie
I obudzę całowaniem.
A gdy, drżąc od pieczyoty,
W słodkich omdleń spocznieś fali,
Pod twą główkę złożę sploty
Róż, jaśminów i konwalii.
W snach złocistych, w snach tęczowych
Przy serce młodych tęsknem drżeniu,
U twych ustek koralowych
Będę tonął w zachwyceciu.
I nim z marzeń wyprytnim,
Wiek na skrzydłach przemknie ptaszych,
I odtrącam... i zapomnim
Wszystkich... wszystko... prócz serce naszych...

Mniszka.

Och, piersią targa rozkosz, lęk, tęsknota.

Dworzanin.

Za czym? za szczęściem zmarnowaną dobą?
Tu lzy i pustka, a tam—przyszłość złota?

(W oddali slychać ostatnią zwrotkę śpiewanej poprzednio piosnki).

O, wspomnij, luba, na śpiew ten!
Pójdź ze mną w jasność, w dal,
Bo młodość minie tak, jak sen,
Zostaną lzy i żal...

Dworzanin.

Pójdź, ukochana!

Mniszka *(waha się chwilę, a potem rzuca się w objęcia dworzanina)*

Kocham! idę z tobą!

(W tej chwili dzwonek uderza na Anioł Pański).

Mniszka *(żegnając się i składając ręce)*

Anioł Pański...

(Nagle opuszcza ręce i stoi jakby w ośpieniu).

Dworzanin. *(zmieszany)*

Dzwon... Anioł Pański.

(Do mniszki)

Co tobie, o, droga?
Ty drżysz i łzami srebrzy się twe lico!

Mniszka *(budząc się z ośpienia)*

Tam siostry moje modlą się do Boga,
A ja opuszczam Go...

(Padając na kolana).

W proch, pokutnico!

(Dzwonek, który umilkł na chwilę odzywa się znów).

Modlitwa.

O, Boże wejrz na łzy grzesznicy kornej;
O, bądź miłościw mi, Boże strapionych.
Oto modlitwą drży dzwonek wieczorny,
Żali ty przyjmiesz ją z mych ust splamionych;
O, Boże! przebac mi niegodnej słudze;
Zbłąkanej córce swej przebac, o Boże!
Bo miałam grzeszny sen, ale się budzę
I do twych świętych stóp padam w pokorze!

(Modli się)

Dworzanin. (ze wzruszeniem)

Dreszcz pierś mi przeszył... i lęk dla mnie nowy
Ogarnia duszę...

Mniszka (bijąc się w piersi)

Wina! wielka wina!

Dworzanin.

Och! moja tylko, nie jej...

Mniszka. (wstając)

Bywaj zdrowy
I módl się za mnie...

(Odchodzi)

Dworzanin. (z głębokim wzruszeniem)

Przebacz mi... jedyna!...

*(Dzwonek odzywa się po raz trzeci i dworzanin zdejmując
kapelusz i modli się po cichu).*

Mniszka (wstępując na schody tarasu)

Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi...

We śnie.

I.

Burzliwa młodość już minęła oto,
Wygasy w piersiach wulkaniczne żary,
A serce bije bezmierną tęsknotą
Do lat dziecięcych nieskalanej wiary.

Życie się chmurą przesłoniło ciemną,
Droga do Prawdy w mgłę tajemnej skryta,
Świat huczy wrzawą i woła: „Pójdź ze mną!”
A szatan zwątpień chwiejną duszę chwyta.

Ale błysk nagły złoci się w omroczu
I przełomowa godzina się zbliża —
I oto cudem rozwidnione oczy
Widzą w oddali święte znamię Krzyża.

Szał ziemskich uciech rozpływa się w błocie
I fury zwątpień nie śmiać pęłzać z cienia—
A duch się wznosi w podobłocznym locie
I Bóg kojące daje mu widzenia.

II.

Z łoży, pokrytej kwieciami i purpurą,
Wśród ulubieńców i zalotnic grona,

Krwia zaszłam okiem błyskając ponuro,
Spogląda cesarz, jak tłum chrześcijan kona.

Rozżarte bestye miotają się wściekle,
Ryk z cichym jękiem splata się co chwila,
A cesarz oczy nurza w owym piekle
I śmiech lubieżny wargi mu rozchyła;

A z czoła chrześcijan taka jasność świeci,
Jakby szli właśnie nie k'śmierci, lecz k'życiu,
Starce i męże, niewiasty i dzieci
Już toną duchem w Zbawienia przedświacu.

Krzepsze ich piersi, niżli blachy zbroi,
Wiedzie ich w niebo droga krwią zbaczona —
Bo przed ich okiem Krzyż Chrystusów stoi
I opiekuńcze wyciąga ramiona.

III.

O, pójdźcie do mnie, wy, którzy cierpicie,
O, pójdźcie do mnie smutni i stroskani,
Ja wiekuiste otworzę wam życie
I czystych z ziemskiej wywiodę otchłani.

Choć ból za bólem waszą pierś przewierci,
Choć sroga żalność dogoni was wszędzie,
Kto ze mną żyje—wolen jest od śmierci,
Kto ze mną żyje—ten żyw w śmierci będzie.

Za nie męczeństwa nieprzebrane zdroje,
Za nie trująca udrgęczenia czara,
Wy jeno patrzcie w krwawe serce moje
I mówcie w sobie: Miłość i ofiara!

A zaś wypłyną na błękit anieli,
 Nucąc Hosanna! i grając na lutni
 I do mych niebios wnijdziecie weseli,
 Wy, coście trwożni i wy, coście smutni.

IV.

I postać przed nim cała w bieli stanie
 I patrzy oto przesmutnemi oczy,
 I lecą słowa, jako wiatru wianie,
 Lub szmer strumyka, co się cicho toczy.

Splývają z głowy złotych włosów zwoje,
 Przed blaskiem gwiazdy mgła ucieka szara...
 „Patrz na kotwicę, krzyż i serce moje,
 Ja jestem Miłość, Nadzieja i Wiara.

Moc moja bramy błękitów otwiera,
 Wnijdę w twe serce, by w niem wiecznie ostać,
 A on na palmę męczeńską spoziera,
 Którą anielska dzierży w ręku postać.

Otworzy ona słodkie usta swoje,
 W pół uśmiechnięta i napół łzawa:
 Ażali nie wiesz, że to godło moje
 I że ta palma świętość mnie nadawa?

V.

O, Przenajświętsza! o jasna Postaci!
 O, pełne smutku i litości lice!
 Duch wniebowzięty z oczu ziemię traci
 I tylko w Ciebie pogląda źrenica

Nad Tobą tęcza oplata lazury,
 Z krwawego serca płynie sznur koralu
 I wzrok podniosłeś i spojrzaleś z góry,
 I świat zmysłowy w otehlanie się wali.

Pogańskie bóstwa padają z wyżyny,
 Pękając w drazgi, jako glina licha,
 Wstydzą się słońca złe i niskie czyny,
 Sroma się zawiść, obłuda i pycha.

Jakoby kwiaty wschodzą myśli czyste,
 Serce miłością gra, jak dzwon ze spiżu —
 Bo Ty spojrzaleś o, Panie! o, Chryste!
 O, umęczony na golgockim Krzyżu!

VI.

Alie światlane zaćmia się widzenia,
 Krwi fala złotą przesłoniła zorzę,
 Znowu się ziemia w dawną ziemię zmienia,
 Bo jeszcze Zbawcy zrozumieć nie może.

O Krzyż się walka rozpoczyna sroga,
 W imię Miłości—Nienawiść miecz wznosi,
 Człowiek dla Boga—znów krzyżuje Boga,
 Przeciwno Jemu czyniąc—Jego głosi.

Dawne zło świata zapuszcza wścieczkę,
 Palą się duchy w płomieniach pożarów,
 Szepcząc modlitwy, idą w bój rycerze
 Ze znakiem Pańskim, wiejącym z sztandarów,

Bez odpocznienia w krwawej kośby trudzie
 Śmierć krąży, szalem pijana połowu,
 I owo słyhać: „O ludzie! O ludzie!
 Przecz mnie na mękach rozpinacie znowu!”

VII.

Lecz idzie wielkiej pogody godzina
I wielkie święto i zwycięstwo ducha,
Krzyż tryumfalnie ramiona rozpina
I korna rzesza słów Miłości słucha.

Pogasły łuny na błękitnej toni,
Ucichły szczęki zakrwawionej stali,
Miłością tylko Boskich praw się broni,
Miłością tylko Miłość się ocali.

Kłęczą pod Krzyżem króle i książęta
I męże wojny i pożogi męża,
I spadły wzrok ich krepujące pęta,
Słyszą: „Miłujcie! *Ja wtedy* zwyciężę!”

Słyszą: „Miłujcie, a Ja będę z wami,
Otuchą w trosce, przebaczeniem w skrusze —
I pokutnemi zapłakali łzami
I w łzach pokuty wyskrzydłili dusze...”

VIII.

Ja jestem Spokój, Jam jest Ukojenie,
Jam kres rozpacz i serdecznej Męce,
Kto przyjdzie do Mnie, ból mu w błogość zmienię;
Na skroń żalosną położywszy ręce.

Chcesz-li być duchem?—odsun się od świata,
Wszystko, co ziemskie, w krótkiej mrze godzinie
I tak przeleci, jako ptak przelata,
I tak przepłynie, jako fala płynie.

Zamknij się w sobie, zdepcz i ukorz siebie,
Każ zmiłknąć ciało: duch niech żywie dumny,
Widzisz tę trumnę? z niej się ockniesz w niebie,
Lecz nie ze świata nie bierz do tej trumny!

Grób jest otwartą do wieczności bramą,
Ostatnim szczeblem, który wiedzie do Mnie,
Ale żyj Prawdą, żyj ofiarą samą!
I cierp ogromnie!—i kochaj ogromnie!

IX.

Pierzchły widzenia—i pątnik zbudzony,
Z nowemi siły idzie w drogę dalej,
Kędy na skraju cichej wsi zielonej
W złocie zachodu sielski Krzyż się pali.

Tak nań litośnie twarz Chrystusa patrzy,
Taką nadzieją-łono mu napawa —
A oto idzie wieczór coraz bladziej,
Srebrny miesiącem, co na niebie wstawa.

Prostoto Wiary! bądź błogosławiona!
Błogosławiona bądź, dziecięca Wiaro!
O, Krzyżu święty! wyciągnij ramiona
I z przebaczeniem i z miłością starą.

Wszystkie się mroki na Twój znak rozwieją,
Na Twój znak tęcza z czarnych chmur się splata—
Jedyna Prawdo! Jedyna Nadziejo!
Jedynie Szczęście i Ucieczko świata!

Kto winniejszy?

Oplwana wżgardą, brudna i zmięta,
I potępiona, ach! i przekłeta,
Sędziowie! stoje przed wami,
Ja plugawego mieszkanka domu—
Nie mam na licach rumieńca sromu
Ani zaleję się łzami!

Gniew mi płomieniem zażęga łono,
Furya mnie zemsty myślą szaloną
Oplotła, gdyby łańcuchem;
Ani żałuję za moje winy,
Ani się śmierci ulęknę sinej—
Jam trup już ciałem i duchem!

Zabiłam!... Prawda!... nie przeczę zgoła
I głos tajemny wciąż we mnie woła,
Gnając do mózgu krwi strugi,
Że gdyby upiór krwawy ten ożył,
Mnie czyn okropny znówby nie strwożył:
Jabym zabiła raz drugi,

Ach, do mych oczu dawno nieznany
Zawitał znowu gość niespodziany,
Łza zawitała srebrzysta,
Bom pomyślała i przypomniała,
Żem była kiedyś jak lilia biała,
Że byłam biała i czysta!

W biednej izdebce na facyatce,
Jak ptaszę w gniazdku, żyłam przy matce,
Niewinne dziecię w lat wiosnie,
Wczesnym porankiem turkot maszyny
Biegł po nad dachy, po nad kominy
I piosnka brzmiała radośnie.

Wesoła piosnka płynęła żwawo,
Tłum złotych marzeń cisnął się ławą
I jasno było i błogo,
Jeszcze mnie wtedy nie zatrul owy
Demon zgnilizny — słodkimi słowy
Piekielną szalu pożoga!

Kiedym marzyła, to tak przeczyście,
Jak bżów majowych pachnące kiście,
Jak skromne pączki różyczek;
Jak marzy słowik w noc księżycową,
Jak śni, mknąc cicho w dal szafirową,
Najbielsza z rajskich duszyczek.

Stara mnie matka błogosławiła:
— „O córko moja! o moja miła!
Niech ci Pan Jezus nagrodzi,
Że tak się trudzisz dla matki siwej,
O, mój kwiateczku! bądź-że szczęśliwy
Niż ja żyj szczęśniej i słodziej!”

Wtem czart się zjawił w tym naszym raju
 (To było w kwietnym, słonecznym maju,
 Gdy świat miłością oddycha).
 Słówkom szeptanym podle, zdradziecko,
 Jam uwierzyła, niewinne dziecko,
 Dziewczyzna skromna i cicha.

Mówił, że kocha duszą swą całą,
 Że mu raz pierwszy serce zadrżało,
 Żem mu jedyna, wyśniona,
 Aż upojona, rozmiłowana,
 Całem istnieniem jemu oddana,
 Upadłam w jego ramiona.

Och, te wspomnienia! Jak one palą!
 Jaką ognistą rozpaczy falą
 Pierś zalewają, żrą serce!
 Dziś pragnę śmierci smętnej i biedna,
 Ach, pragnę! pragnę! bo ona jedna
 Stłumi te dni mych morderce!

Krótko trwał złoty sen mój na kwiatach...
 Jak wędnie lilia w zorzy szkarłatach,
 Spalona słońca pożarem,
 Tak zwędła miłość, jeśli w nim była,
 Jużem go widać sobą znudziła
 I zerwać z cackiem chciał starem.

I zerwał wreszcie!—a jam szalała,
 Jam własne ciało zębami rwała
 Z bólu, ze wstydu, z rozpaczyl
 I przyszło na świat dziecko nieżywe!
 Ach, że nieżywe, trzykroć szczęśliwe.
 (Słowa te—Bóg mi przebaczył)

A potem—potem, ha! zwykle dzieje?
 Czyż takim, jak ja, słońce zadnieje?
 Ostatki sromu jam starla!
 W gnieździe rozpusty sprzedajna miłość
 W pęknięte serce tchnęła swą zgniłość.
 A matka? Matka — umarła!...

I raz — (dnia tego ach! nie zapomnę,
 Wzruszenie pierś mą wstrząsało ogromne)
 Jegom ujrzała! Tak, jegom!
 Z lisim uśmiechem zbliżył się ku mnie,
 Wzgardliwym okiem obrzucił dumnie
 I rzekł: — „winszuję!” jest czego!

„Wiedziałem dawno, że to dwa droga,
 Powinnaś była do tego proga
 Odrazu przybyć, dziewucho!”
 „A ty?” — „Ja z ciebie drwiłem, kochanie,
 No, co się stało, już nieodstanie!...”
 Tu słówko szepnął mi w ucho!...

— „Nie!” — „Nie?... Ty, ścierko! chodź!” —
 [brzęknął trzosem
 Ach, a ja wtedy z rozwianym włosem
 Z oczyma, co stoją słupem,
 Porwałam ćwieczek wielki — i w głowę
 Cisnęłam podłg — krwi purpurowe
 Strugi trysnęły — padł trupem!

Bez łzy, bez żalu nad martwym stałam,
 I oniemiałam i zapomniałam,
 Że żyję na świecie jeszcze!
 Aż dreszcz mnie przeszedł, dreszcz zimny,
 {srogi

Ale nie zgrozy, bólu i twogi —
Nie! — wstrętu były to dreszcze!

*

*

*

Teraz, sędziowie, stoję przed wami,
Jak ptak z brudnymi piórami, skrzydłami,
Lecz skroni prośbą nie nagnę!
Na śmierć skażecie? Dzięki wam za to,
Ona za mękę będzie zapłata!
Uniewinnienia nie pragnę!

Tylko mi przedtem powiedziecie jedno,
By uspokoić mą duszę biedną,
Zatrutą tylu łez czarą:
Kto czyje szczęście zabił i zburzył?
Kto z nas na hańbę i śmierć zasłużył?
Kto był z nas dwojga ofiarą?!

Rok w pieśni.

S T Y C Z E Ń.

Przez szerokie pola
Idzie biały duch,
Lekką stopą trąca
Dyamentowy puch;
Błądą skroń okala
Kwiat lodowych róż,
Cichy blask miesiąca,
Idzie za nim tuż...

Owinięty długą
Szatą srebrnej ینگy,
Na przesmutnych oczach
Ma zastygłe łzy;
Sunie polną smugą
I cmentarzem łąk,
Po gór pnje się zboczach
Dwojgiem zimnych rąk...

I po całej ziemi
Szuka wszędy i wzdłuż
Tętnących wonią kwiatów,
Skrzących blaskiem zórz
Snami umarłemi
Próżno ludzi się
I w dalekość światów
Ciche skargi śle...

Idzie głuchą nocą
Obląkany cień,
Wiedząc, że dla niego
Nie zabłyśnie dzień...
Lany się wyłocą
I zakwitnie świat,
Gdy po życiu jego
Bóg wygładzi ślad..

L U T Y.

Wiatr na kobzie gra od ucha,
Dmie śnieżycą,
Tańczy w polu zawierucha —
Czarownica!
W białych kłębach coś się mieni;
Włosy z czarnych stu pierścieni,
Oczy z lawy i płomieni,
Cudne lica!

Snuje wiedźma czary snuje!
Złe jej mocel!
Na śmierć ciebie zacałuje!
Zaślaskoce!

Patrz! gdzie chusta jej powiewa
Martwe ptactwo spada z drzewa,
A w tumanach ona śpiewa
I chichocze!

Ziemia pęka, mrozem zdjeta,
Łka żalosna;
Wiedźma tańczy uśmiechnięta
Bezlitosna!
Z wilczem stadem, z wron orszakiem,
Grobowcowym płynie szlakiem
Letargicznym siejąc makiem
Ziemi krosna.

W białem — zimnem — martwem morzu
Pieśń jej rzeży,
Wściekła stają gna w przestworzu
Wichrów-wężyl!
Wiedźma czyha na żyjące —
Aż z błękitu spojrzy lśniące
Bóstwo dobre — złote słońce —
I zwycięży!

M A R Z E C.

Odsuwa zasłonę
Z twarzy ponurej
I oczy zdziwione
Zwraca do góry,
I czuje skroś siebie:
Z nią łaska Boża!...

Tam lśni coś na niebie:
To zorzał zorzał

Nóżkami lekkimi
 Stąpa przez błoto
 I patrzy po ziemi
 Z wielką tęsknotą;
 Jak dziecko, ciekawie
 Zerka po świecie...

Tam błyszczy coś w trawie:
 To kwiecie! kwiecie!

I biegnie do gaju
 W pustki samotne,
 Gdzie ptaki z wyraju
 Wracają lotne,
 Do ustek z koralu
 Ciśnie pierwiosnka...

Tam dźwięczy coś z dali:
 To piosnka! piosnka!

I nagle: blask—wonię—
 Śpiew tajemniczy!
 Wyciąga swe dłonie
 W niemej słodyczy,
 I w cudu godzinie
 Kłęka radosna:

Tam z nieba ktoś płynie:
 To wiosna! wiosna!

KWIECIEŃ.

Błękitami, gwiazd drogami,
 Płynie ludzki sen,
 Sen, co brata z aniołami,
 Wymarzony ten.

A od ziemi stęsknionemi
 Serce tony drży:
 Znijdź, uroczy, ośnij oczy
 I rozwiejsz się w mgły!...

I z oddali na konwalii,
 Na fijołków łąn,
 Spada złoty sen tęsknoty,
 Duszy skrzydlatych pan!
 I ukryty w kwiatów woni,
 W srebrnej rosy łzach,
 Na bezdennej tęsknoty toni
 Stawia czaru gmach!

Tam królewna śpi zakłętą,
 Co się szczęściem zwie—
 Idzie miłość uśmiechnięta
 Skrócić zaklęte dni,
 Idzie z piersią palającą
 Na wiosenny ślub,
 I królewnę budzi śpiącą,
 Kłęka u jej stóp...

Kwiaty! kwiaty! kwiaty! kwiaty!
 Gdzie rzucić wzrok! — wszędzie — wzdłuż!
 W kwiatach światy — i zaświaty,
 W kwiatach gwiazdnych róż.
 Wśród powodzi światła złotej
 Płynie ziemia, hen!
 Sen miłości, sen tęsknoty,
 Sen...
 Ach! tylko sen!...

M. A. J.

Przyszła w kwiecień róż i lili,
 W tęczy ptaków i motyli,
 W gwiazd warkoczach, z niebem w oczach,
 Zaświatowy wid...
 Na jej śladach rosły kwiaty,
 Niezabudki i bławaty,
 I maj śmiał się z fałd jej szaty —
 A to była śmierć!...

Przyszła — sennej dźwięk muzyki
 Płynął za nią — i słowiki
 Rozśpiewane, rozplakane
 Obudziły się;
 W mojem łonie się zbudziły
 Z niebios luteń pożyczły,
 Wiénce z piosnek dla niej wily —
 A to była śmierć!...

I zakłęty szedłem za nią,
 Mimo głógów, które ranią,
 Nieprzytomny i niepomny
 Na nic — oprócz niej!
 W twarz anielską zapatrzoney,
 Do anielskiej rozmodlony,
 Pełnią szczęścia upojony —
 A to była śmierć!...

Wokół wiosna — ona wiosna,
 Zda się: skinie — kwiaty wzrosną;
 Zda się: życie na błękiecie
 Wyczaruje mi...

Takie oczy kochające!
 Takie usta szalejące!
 Miłowanie! niebo! słońce! —
 A to była śmierć!

CZERWIEC.

Jabłoni wonny pachnie kwiat,
 Idzie wieczorny, cichy czas,
 I taki jasny, złoty świat
 Dokoła nas.

Listek po listku spada z drzew,
 Różową ścieżkę ściele ci —
 Czy słyszysz pieśń? Czy słyszysz śpiew?
 Odpowiedz mi!

Czy słyszysz pieśń, co w sercu mem
 Dla ciebie dzwoni noc i dzień:
 Tyś jest mem życiem, moim snem,
 A reszta — cień!
 A reszta cień — i mrok — i nic,
 A z tobą czar — i szal i raj, —
 Ach, nachyl ust i nie broń lic,
 I rączkę daj!

Aleja tam przez długi sad
 Kędyś do słońca ciągnie się, —
 Chodź ze mną wraz za słońcem w ślad,
 W marzeniu... w śnie...
 Chodź ze mną wraz do kraju snów,
 Gdzie ludzie wchodzą tylko raz —
 Zbudź się znów, ockniem się znów,
 Gdy przyjdzie czas.

Jak widma dwa z zaziemskich stref
 Będziemy szli w tę dal... w tę dal,
 Pośród kąpiących kwieciami drzew,
 Nad brzegi fal.

I siądzim tam i będziemy śnić,
 Wpatrzeni w blask gasnących zórz,
 Aż pryśnie czar i pęknie nieć:
 Węzeł dwu dusz...

O pójdź, o pójdź, bo choćby lat
 Tysiące żyć wśród ziemskich stron,
 Raz tylko kwitnie serca kwiat,

Raz rwie się on!...

Listek po listku spada z drzew,
 Różową ścięgę ściele ci —
 Czy słyszysz pieśń? Czy słyszysz śpiew?
 Odpowiedz mi!...

L I P I E C.

Szumi na niwie zboże,
 Szumi, jak wielkie morze,
 A między zbożem chodzą
 Białe anioły Boże;
 Chodzą anioły z nieba
 I liczą, jak potrzeba,
 I w sobie się radują,
 Że będzie dosyć chleba.
 Przepiórki czynią gwary,
 Mignie zajęczek szary
 I w brózdzie się przyczai
 Uszaty tchórz bez miary;
 A wróble się zlatują,
 Świergocą i rajcują,
 Żłociste skubią kłosy,
 Zawzięcie sejmikują.

Cieszy się ziemia gałą,
 Że plonu doczekała,
 Że dzieci swe nakarmi,
 Jak matka doskonała.
 I człowiek i ptak Boży,
 Niech jeno biegają skorzej:
 Mac—ziemia wszem stworzeniom
 Skarbony swe otworzy.
 Hej! leci pieśń w niebiosy!
 Hej! dzwonią ostre kosy!
 Hej! drżą na ciepłym wietrze
 Dostałe ciężkie kłosy!
 Pod sierpem łan się kładzie,
 Pracują żenicy w ładzie,
 A Bóg z błękitu nieba
 Śmieje się ku gromadzie.
 Zajęczek szary zmyka,
 Čma wróbli: fort z sejmika!
 Li dzwoni skowronczana
 W lazurze gdzieś muzyka.
 Piosenkę wszczęła dziewczka,
 Wtór daje młodzież krewka
 Na bory hej! na lasy
 Mazurska leci śpiewka!...

S I E R P I E Ń.

Idzie jesienny, cichy dzień
 W tęsknocie i zadumie,
 Idzie jesienny cichy dzień
 W pożółkłych liści szumie,
 Rozlewa wkoło dziwny czar
 Milezącej melancholii,
 Rozlewa wkoło dziwny czar
 Mistycznej jakiejś doli.

Wiosna, z płomiennych uczuć tchem,
 Z barwistych wonią kwiatów, —
 Ta już się dzisiaj stała snem,
 Wspomnieniem znikłych światów.
 Choć pamięć o niej jeszcze trwa,
 Ale już bledsza codzien, —
 Żał tylko w sercu po niej ma
 Tych ziemskich dróg przechodzeń.

I lato, pełne słońca skier,
 Dyszące namiętnością,
 Złożyło chwiejny życia ster
 I dziś już jest — nicością!
 Z niewypełnionych pragnień, złud
 Cierniowy został wianek, —
 Chciałeś dać zorzę — płonny trud! —
 Patrz! tli się li kaganek!

I, jako anioł w wieńcu gwiazd,
 Spokojna schodzi jesień,
 Zgiełkliwie ptaki płoszy z gniazd,
 Uśmierza żar uniesień.
 Na umęczoną, bladą skron
 Łagodnie kładzie ręce:
 Oto jest cisza — chyl się doń,
 Któryś dni trawił w męcel

Ani się w nową przyszłość rwij,
 Ani się wstecz oglądaj,
 Na zimnych astrach martwo śnij,
 Niczego już nie żądaj!
 Li z serca swego nitkę snuj,
 Gdyć pierś się smutkiem wzdyma,
 Aż przyjdzie skończyć życia bój
 Śmierć - koicielka: zima!

W R Z E S I E Ń.

Wśród bezbrzeżnej ciszy
 Drży promieni splot,
 Senna dusza słyszy
 Białych skrzydeł lot,
 Za ubiegłą wiosną
 Wzbiera gorzki żal.
 I jej skrzydła rosną,
 I ulata w dal...
 Nad bezkwietnem polem
 Płynie jako ptak,
 I wspomina z bolem
 Swoją różany szlak;
 Nad jeziora tonię
 Leci, pół we śnie,
 A fale jej dzwonią:
 Czas jak woda mknie...
 Leci nad potężny
 Zadumany bór,
 Kiedy niebosiężny
 Szumi dębów chór,
 Szarpie wyrzutami
 Krwawą swoją głęb:
 „Miałam pod chmurami
 Stać, jak krzepki dąb!”
 Wieczór księżycowy
 Leje smętny czar,
 Wstaje legendowy
 Dziwny orszak mar,
 Każda szepce skrycie,
 Każda skargą technie:
 „Miałeś dać mi życie!
 Miałeś wskrzesić mnie!”

A dusza poety,
Czując ból i strach,
Między drzew szkielety
Płynie w żalu łzach,
Skrzydły złamanemi
Wstyd zasłania lic,
Wiedząc, że na ziemi
Nie spełniła nic...

PAŹDZIERNIK.

Niosą się mgły po polu,
Wloką się mgły wilgotne,
A z niemi, pełne bólu,
Serce samotne.
Błąka się po przestworzu,
Tętniące smutku hymnem,
I tonie w mgły tej morzu,
Martwym i zinnem.

Gdzie spojrzysz: wokół szaro,
Gdzie spojrzysz: śmierć, zagłada —
Więc z serca dawną wiarą
U Krzyża pada.
Lecz całun powłóczył
Faluje, gdyby morze:
Z za mgły — Chrystusa twarzy
Dojrzeć nie może.

I zrywa się znów serce,
I płynie na kraj świata,
Gdzie jego dach rodzinny,
Ojcowa chata;

Przypomnieć chce swą młodość
Pragnienia jej gorące,
I miłość przebolałą,
I marzeń słońce.

Więc kłęka u wrót starych
I niżej wspomnień kwiecie,
I jeszcze choć dzień jeden
Chce snuć na świecie.
Lecz mgła, co je otacza,
Krew wrzącą wyziębła:
Nie może wskrzesić wiosny
Serce—mogila!

I mgłom, niesionym wiatrem,
Oddaje się na wolę,
I błądzi beznadziejnie
Przez puste pole.
Dniem chmurnym, nocą ciemną,
W mgłach nieprzejrzanym płacze,
Skazane na stracenie
Serce tułacz...

LISTOPAD.

Świat się przyoblekł w suknię żałoby
Ze śmiercią zawarł ślub,
Gdzie rzucić okiem, groby i groby
I w sercu także grób.
Blade słońeczko w chmurach się chowa,
Jakby gromnicą lśni...
A echem idą złowieszcze słowa:
„Co zmarło—niechaj śpi!...”

Roi się oczom wizya wiosniana,
 Pachnący, złoty maj,
 Baśnie słowicze, grzęda różana
 I bzów rozkwitłych gaj.
 I jakieś iskry i jakieś dreszcze
 I coś, co niebem brzmi...
 A echem idą słowa złowieszcze:
 „Co zmarło—niechaj śpi!...”

Marzy się sercu legenda jasna,
 Rajskiego bytu szmat,
 Jakaś chatyna, cicha a własna,
 Jakiś wyśniony kwiat.
 Ciepłych rąk dwoje, dwu dusz rozmowa,
 I długie, święte dni...
 A echem idą złowieszcze słowa:
 „Co zmarło—niechaj śpi!...”

I śnią się duszy wielkie krainy,
 Kędy króluje pieśń,
 Świetne purpury, dumne wawrzyny,
 Stracona mogił pleśń;
 I szczyty ziemskie, gdzie stoją wieszcze,
 A Bóg nad nimi grzmi...
 A echem idą słowa złowieszcze:
 „Co zmarło—niechaj śpi!...”

Świat się przyoblekł w suknię żałoby,
 Ze śmiercią zawarł ślub;
 Gdzie rzucić okiem, groby i groby,
 I w sercu także grób!
 Ono się zrywa: gdzie nieć różowa?
 Gdzie moc? gdzie blask? gdzie sny?...
 A echem idą złowieszcze słowa:
 „Co zmarło—niechaj śpi!...”

GRUDZIEŃ.

Zabrzęczały srebrne dzwonki,
 Zabrzęczały!
 Padł na pola i na łąki
 Dywan biały!
 Hej! Pannami sanie kwiecieć!
 Oczętami zmierzch rozświecić!
 Palnąć z bata — i oblecieć
 Choć świat cały!

Czwórka siwków zaparskała
 Rażno, zdrowo!
 W dal galopem poleciała
 Księżycową!
 Kopna droga, bystre konie,
 Krew młodzieńcza kipi w łonie!
 A te oczy! a te dłonie!
 „O królowo!”

Jak Oleńka z swym Kmicicem
 W dawne lata,
 Gna panienka ze szlachcicem
 Na kraj świata!
 Dawne lata przepływają,
 Lecz się serca nie zmieniają:
 Jak kochały, tak kochają...
 Palić z bata!

Czy to dzisiaj, czy przed laty,
 Wszystko jedno!
 „Przy twem łóżku gasną kwiaty!
 Gwiazdy bledną!
 Jako Kmicie dla Oleńki,
 Na śmierć pójde i na męki,

Bylem zyskał — nie broń ręki —
Ciebie jedną”

Parska czwórka, śnieg polyska,
Pojazd lata!

Już kołowrot, już wieś blizka!
Już! do kata!

Ach, jak ściska szlachcic śmiały!

Serca wigor utrzymały:

Tak kochają, jak kochały

W dawne lata!

Na majową nutę.

I.

Otwórz, otwórz drzwi od chaty,
Gościom wolę daj.
Lecą ptaki, wschodzą kwiaty,
A przoduje maj!

Hej! od gaju, od ruczaju
Idzie czar i woń!
Dzwoń piosenką, złoty maju,
I serc biciem dzwoń!

Nie nie tłumacz, nie nie pytaj
W ranek życia ten,
Urok chwytaj, szczęście chwytaj,
Lotne — ni to sen!

Otwórz, otwórz drzwi od chaty,
Pełnią życia żyj,
Otwórz serce—zbudź w niem kwiaty:
Kochaj!—wierz!—i śnij!

II.

A w tym maju, jak to w maju,
Od całusów szmer po gaju,
Od całusów, od wzdychania
Ze szczerego miłowania.

Szmer się składa w miarę pieśni,
Dziwują się ptacy leśni,
Dziwuje się gaj zielony,
Pochwytuje słodkie tony.

A w tym maju, jak to w maju,
Kipią chłopcy w całym kraju,
Nuż pochlebiać a tumanić,
Byle uścisk wycygać.

Hej! kochanie, całowanie
Od wieczora po świtanie,
Od świtania, do wieczora
Jużci taka dziwna pora!

III.

Przednio pachnie róży kwiat,
Wdzięcznie i rezeda—
Toż różyczkę zerwij rad,
Ale próbuj — jeśliś chwat—
Czy i tej się nie da?

Która zdradzi — pal ją kat!
Frasunek niedługi;
Szkoda, chłopcze, młodych lat —
Czy się na tej kończy świat?
Czy to niema drugiej?

IV.

Płynie piosnka od gospody
W przedwieczorny czas,
Dwoje skrzypiec tnie w zawody,
Grubo mruczy bas.

Idą chłopcy i dziewczęta,
Idzie cała wieś,
Kwitną usta, skrzą oczęta,
Że licho je weź!

A my, dziewczę, my we dwoje
Siądźmy sam na sam;
Za spojrzenie każde twoje
Piosenkę ci dam!

Za spojrzenie miłujące
Dam piosenek kwiat,
A za uścisk dałbym słońce,
Dałbym cały świat!

Od gospody echo niesie:
Oj, da dana da!
W dal po łanie i po lesie
Śpiewa coś i gra!

Co po winie, co po miodzie!
Dziewczę, ustek daj!
Niech w mem sercu, jak w gospodzie,
Rozhula się maj!

V.

Cicho po świecie,
Maj piosnką dzwoni:

Co warte kwiecie,
Gdy niema woni?

Z za krzewin skrycie
Echo oddzwania:
Co warte życie
Bez miłowania:

Kwiatek bez woni,
Słońcem spalony,
Uśnie w ustroni
Niepostrzeżony.

W życia rozterce,
Bez miłowania,
Schnie ludzkie serce,
Aż do skonania

VI.

Choć mi tylko pozostały
Piosenki i serce,
Jeszcze przecie idę śmiały
I przez róż kobierce.

Lube dziewczę piosnką znęcę,
Kochaniem upiję,
Aż zarzuci białe ręce
Na śpiewaczą szyję.

A gdy zadrżą piersi moje
Przy piersiach dziewczyny,
Dam jej w darze serce swoje,
Ten mój skarb jedyny.

Półki kwiatów i wiosenki
I jasnego nieba,
Gdy mam serce i piosenki
Cóż mi więcej trzeba?

VII.

Śmiej się do innych, mrugaj oczkami,
Przywabiaj chłopców czarami swemi,
Lecz nie zapomnisz nigdy na ziemi
Tego, co było pomiędzy nami.

Choć się osłonisz chłodem, jak zbroją,
Choć niby sięgasz po kwiaty świeże —
Dziewczyno moja! ja wiem i wierzę,
Że jesteś moją i będziesz moją!

Bo tak, jak w baśni zaklętą bramą
Weszła królewna zaczarowana,
I błądzi lasem po noc od rana
I zawsze, wraca w miejsce to samo;

Tak i ty, dziewczę, próżno mnie smucisz.
Próżno do innych mrugasz oczkami —
Ty wiesz, co było pomiędzy nami
I zawsze, zawsze do mnie powrócisz!

VIII.

Kochania pragnie serce me
I tęsknie czeka nanie;
Życie mi przędą wróżki dwie:
Tęsknota i kochanie.

Mignęło... błysło... znika już...
I znowu się coś budzi. —

Choć w oczach więdną kwiaty róż,
Serce się wiecznie ludzi.

I wiem, że zawsze będzie tak:
Mnie czar jej nie owionie,
Przecież, jak tęskny, błędny ptak
Za tą wysnioną gonię.

A z moich tęsknot, łez i strat,
Śpiewaczą iskrą dumny,
Uwije pieśni wieczny kwiat —
Na wieko mojej trumyl...

IX.

Uleciała ptaszka w dal
I więcej nie wróci,
Wspólne gniazdo puste już,
A ptak ciągle nuci.

Znam ja, ptaszku, piosnkę twą.
Wiem, jak cierpisz skrycie —
Krwawa piosnka! razem z nią
Ulata twe życie!

X.

Kiedy spadać pocznie liść,
Przyjdą chwile łzawsze.
Trzeba, dziewczę, będzie iść,
Rozejść się na zawsze.

Bez narzekań i bez skarg
Na szyi zawisniesz,
Płomienistych schylisz warg,
Oczętami błysniesz.

Krótki był nasz złoty raj,
Krótkie miłowanie,
Lecz w pamięci ach! ten maj
Zawsze pozostanie!

XI.

Śniło mi się, śniło raz
W losów poniewierce,
Że kochaniem zadrżał głaz,
Że w nim biło serce.

Poczerniała złota nić,
Głaz pozostał głazem —
Och, najmądrzej pić — i drwić
Z piosenkami razem!...

Okreżne.

Wszeszło zboże z łaski nieba,
Z wiatrem się kołysze,
Uśmiecha się do słoneczka
W porankową ciszę.

Żyto, owies i pszenica
Srebrzą się i złocą —
Jest się cieszyć przecie z czego
Jest się schylić po co!

Nad polami modre niebo
Pogodą się śmieje,
Ptaszki Boże wyśpiewują
Na dobrą nadzieję.

I motylki między zbożem
Fruwają, jak kwiaty —
Raduj-że się, chłopku miły,
Będzie zbiór bogaty!

*

A skowronek szary
Na błękitie dzwoni:
„Hej, chłopcy, dziewczęta
Bierzcie sierp do dłoni!

Bierzcie ostrą kosę
I dalej do żniwa!
Oto już dojrzała
Szczerozłota niwa!

Bóg pomagał siewcy,
Bóg da zebrać plony,
Niechże będzie za to
Stokroć pochwalony!

Nuże do roboty,
Pełni świętej wiary!”
Tak śpiewa na niebie
Skowroneczek szary.

*

Między zbożem się niebieszcą
Chabry błękitne,
Małe bratki takie lśniące,
Jak aksamitne.

Macierzanki i rumianki:
Pachnące zdala,
A nad nimi ciężkie kłosa,
Szumią, jak fala.

Mak czerwony, jak parobczak
W czapce z purpury,
Hardą głowę nad brac polną
Wznosi do góry...

*

Po chatach gwar nielada,
Brzękają sierpy, kosy,
Do żniwa tłum pośpiesza,
Żniwiarzy hufiec bosi.

Pieśń żwawa z wiatrem płynie,
Ochocha pieśń wesola,
A echo, jak ptaszyna,
Za siódme leci siola.

Błyskają w świetle słońca
Narzędzia wyostrzone,
Bielą się chłopskie świtki
Krakuski lśnią czerwone.

Żniwiarze i żniwiarki,
„Gdy ranne” nucą „zorze”—
W tej pracy o kęs chleba
Szczęść Boże! szczęść im Boże!

*

Wali się łan zboża,
Gdzie błysnie kosa,
Zwija się ochoczo
Gromadka bosa.

Dziewczęta, jak łanie,
Wplatają w włosy
Bławaty i maki
Z perlami rosy.

I coraz już puściej
Na bujnym łanie,
Kos jeno i sierpów
Słyszać zgrzytanie.

Oj, dał nam Pan Jezus
Chwilę szczęśliwą:
Skończona robota,
Skończone żniwo!

*

Ciągną, ciągną wielkie wozy
Zaprzężone w cztery konie
Dzielny fernal trzaska z bata,
Aż mu echem wtórzy błonie.

Po stodołach pełno wszędzie,
Będzie chleba na rok cały,
Radują się kmieccy chaty,
Raduje się dworek biały.

Nuże dziewczki, plećcie wianki,
Plećcie wianki i równianki
Z polnych kwiatów, z modrych chabrów,
Z maków, głogów, macierzanki.

Nuże chłopcy krakowiacy
Stróście głosy niebosiężne
Na doroczne pracy święto,
Na okrężne! na okrężne!

*

Hej przyszła gromada
Pod biały dwór,
Pieśń grzmiąca, radosna
Bije do chmur.

I wyszedł wąsaty
Szlachcic za próg:

„Za pot wasz, za trudy
Zapłaci wam Bóg!”

A oni równianki
Z kwiatów i zbóż,
Z uśmiechem tak jasnym,
Jak promień zórz,

Pod nogi szlacheica
Składają wraz
I życzą... daj Boże
Szcześnieśliwy czas!...

*

Wytoczono beczkę piwa
I antał siwuchy:
Hej! dalejże do oberka,
Dalej w płasy, zuchy!

Sam gospodarz w pierwszą parę
Z Maryną wywija,
A Małgośka z grubym Walkiem
Kręci się, jak żmija.

Basetlista dudni setnie,
Skrzypak rżnie siarczyście,
A chłopaki i dziewczuchy
Tańczą ogniecie!

Dudu, dudu! brzmi basetla,
Da, da! skrzypki wtórzą —
Do świtania starzy, młodzi
Oczu nie zamrużaj!

*

Przy dziedzińcu siedli kmiecie
Z siwizną na włosach,
Gwarzą sobie, bają sobie
O człowieczych losach.

O tych dawnych prawią czasach,
Kiedy lepiej było,
O tych ludziach, co już dawno
Drzemią pod mogiłą.

A co chwila do szklenicy
Zaglądają starzy,
Coś im śni się, coś miłego,
O czymś serce marzy.

A miesiączek z jasnych niebios
Srebrne blaski sieje,
A rój gwiazdek do wsi całej
Wesoło się śmieje!

Na śmierć Kossaka.

I.

I zagrały smutne dzwony,
 Tęskne dzwony,
 Lecą wieści w cztery strony,
 Na przegony;
 Lecą wieści, czarne ptaki,
 Chmurne ptaki,
 Hen! na bory i na dwory!
 Hen! na szlaki!

Zaprzęgajcie cug bachmatów!
 Sześć bachmatów!
 Nie żałujcie jasnych kwiatów!
 I szkarłatów!
 Hej! a kapa, złotem tkana,
 Haftowana!
 Jako leża dla rycerza,
 Dla hetmana!

Ej, gęślarzu! siądź u truny,
 Wielkiej truny!

Niezabudką kwieć całuny
 I bij w struny!
 Niech mu dzwoni piosnka dawna,
 Nuta sławna,
 W płacz rozsnuta stara nuta
 Z pod Żórawna!

A na piersi już bez troski
 Ziemskiej troski,
 Złóćcie obraz Matki Boskiej
 Częstochowskiej!
 A na trumnie strusie kity,
 Harde kity,
 I laur łzawy złotej sławy
 W kir spowity!

II.

A jakże ma odejść w kraj obcy, daleki,
 Unosząc do trumny niezwiędły snów kwiat!
 A jakże ma umrzeć na wieki... na wieki,
 Ten, który po sobie zostawia swój świat?

Zaprawdę! nie umarł, kto Bożym żył duchem,
 Zaprawdę! nie zagasł, kto światło siał tu!
 Przykuty do ziemi serc bratnich łańcuchem,
 Do życia się znowu ocuci ze snu!

III.

Jakie barwy! jakie blaski!
 Tęcze w iskry rozpryskane!
 Snują, snują się obrazki,
 Takie znane i kochane!

Szumi przestrzeń wielkim gwarem,
Dzwonią pieśni i tętenty,
I powstaje, jakby czarem,
Świat zaklęty—i odklęty!

Rzę dzianety długogrzywe,
Grają surmy i litaury,
Jezdźce, konie, gdyby żywe,
Gnają czwałem, jak centaury!

Płynie, płynie ćma jaskrawa,
Widm wskrzeszonych orszak tłumny,
I ze łzami cicho stawą
U kwiatami zdobnej trumny!...

IV.

Wyszło słonko na lazury,
Butna piosnka mknie z za góry,
Wtórzy echem gaj:
„Puku, puku w okieneczko!
Wstań i otwórz panienczko!
Koniom wody daj!”

Dziewczę-kwiatek siwka poi,
A coś marzy, a coś roi—
Serce drży, jak dzwon!
Śliczny chłopiec wesa kręci—
Ej, nie wyjdzie już z pamięci
Piosenka—i on!

VI.

O poranku, w niedzielę,
Gna krakowskie wesele,

Sam starosta na przedzie
Panów družbów w czwał wiedzie!

Świat się zdumiał i słucha:
Rżnie kapela od ucha,
Hej! na bory! na lasy!
Piszcza skrzypki, grzmia basy!

Dziewki—nieczem lilije!
Jeno chwycić za szyję!
Pojrzysz: zaraz pokusa:
Ukraść takiej całusa!

Wyciągnęły się konie,
Lecą ptakiem przez błonie,
I podzwania bez troski
Krakowiaczek krakowski!...

VI.

A kiedy odchodzisz za ten ziemski próg,
Nie zapomnij, duchu, swoich starych dróg!
Nie zapomnij, duchu, domów tych i chat,
Gdzie twe miłowanie i twój cały świat!

A kiedyś już zebrał cały życia plon,
Zwracaj tęskne oczy do kochanych stron
I od tronu Boga, z za srebrzystych gwiazd
Bratnią myślą lataj do rodzinnych gniazd.

VII.

Bijże dzwonie, stary dzwonie!
Bijże, co masz siły!

Idzie jeden z prowodyrów,
Idzie do mogiły!

Bijże, dzwonie, stary dzwonię!
Grzmij echem w błękicie!

Na sen dobry odchodzącym,
Żyjącym—na życie!

WIERŚZE RÓŻNE.

TUŁACZ W ALPEJSKICH GÓRACH.

S H E R - Z O.

Tułacza znamię dał mi Bóg,
Na mojej drodze cierń i glóg,
I z moich ścieżyn każda łśni
Od koralowej krwi.

Kędy obróćę stopy swe,
Bezbrzeżny smutek wita mnie,
I z wiatrem biegnie za mną w ślad
Tęsknota—krwawy kat.

Z doliny pnę się na szczyt gór,
Śniegami na dół brnę z pod chmur,
I smętny błądzę z chat do chat,
I nie wiem—gdzie mój świat?

Obcych mnie ludzi boli śmiech,
Chmurnego gościa cudzych strzech,
I rodzinnego szczęścia gwar,
I pocałunków żar.

I nieraz—z ognia leczę skry,
 Ochocza piosnka w izbie drży,
 A los mój woła:—„Idź!... Idź ztąd!”
 I nie wiem, gdzie mój kąt?

Gdy pogrzebowy słyszę dzwon
 Na mogiłniku cudzych stron,
 Mnie wtedy cmentarz śni się nasz
 I krzyżów nad nim straż.

O, jak mnie nęci cmentarz ten!
 O, jak mnie nęci cichy sen!...
 I dalej idę pełny łez,
 I nie wiem, gdzie mój kres?

Z DYSONANSÓW.

Pobiegłem sam w daleki świat,
 Nikt mi nie podał dłoni,
 Majowych snów uroczy kwiat
 Na bladej uwiądl skroni.
 I szedłem w dal, stłumiwszy ból,
 Ścieżyną, słaną głogiem,
 Pić cudną woń rodzinnych pól
 I skarżyć się... przed Bogiem...

Nie zmienił Bóg, wszechmocny pan,
 Cierniami tkanej doli,
 Jak dawniej krew wypływa z ran,
 Jak dawniej serce boli.

Więc padłem w łzach do ludzkich stóp,
 O uścisk prosząc bratni,
 Pobladła skroń: tłum wskazał grób
 „Z szalonych—tyś ostatni.”

Chwycił mnie świat w objęcia swe, —
 W żelazne okuła pęta
 I nowe wciąż rozkosze śle
 I o mnie, ach! pamięta.
 A jednak choć w upojeniu mgłę
 Z otchłani ciemnej kału,
 W tęsknoty łzach duch mój się rwie
 Do krain ideału...

Na niebios tle zgasł płomień zórz,
 Żałośniejszą ptaszkę śpiewa,
 Pozmrażał chłód sukienki róż,
 Ustroił śniegiem drzewa.
 I kryje się w ponury mrok
 Świetlanych snów kraina,
 Potoki łez zalały wzrok;
 Upadnę!—czyja wina?

NA DZIEŃ ZADUSZNY.

Na ciche groby pada mgła
 Ponura mgła jesieni,
 Smętne „requiem” w górze drga,
 W ponurej mknie przestrzeni.
 Na ziemi zwiędły leży liść
 Z pożółkłą różą zmiętą—

Oto tłum zmarłych ma dziś przyjść,
Obchodzić swoje święto.

Gdy już umilknie płacz i jęk,
Gdy drżące lampki zgasną,
Powieje światem dziwny lęk
W noc od miesiąca jasną.
Powieje światem dziwny strach,
A nikt nie zgadnie z czego,
I nagie drzewa zadrżą w łzach,
W łzach deszczu jesiennego.

Oto wybiła północ już,
Zaziemskich widm godzina,
Pokutujących orszak dusz
Swoją pochód rozpoczyna.
Każdej ból serce drze na ćwierć,
Łzy gorzkie każda roni—
A przodem idzie żółta śmierć
I ostrą kosą dzwoni.

Te wszystkie dusze, które tu
Przeżyły wiek swój marnie,
Rzucają ciche łoże snu
Na troski i męczarnie.
Te wszystkie dusze, które świat
Przebiegły bez kochania,
Poczucie winy tną jak kat,
W noc straszną zmartwychwstania.

I widzą one ile-by
Dobrego mogły czynić,
I muszą krwawe ronić łzy
I muszą siebie winić.

I spokojnego pragną snu,
Co pamięć ich uśmierca,
Wszystkie istnienia, które tu
Przeżyły wiek—bez serca!

LEGENDA BABIEGO LATA.

I.

Nad pola i nad łąki,
Nad strzechy kmiecych chat,
Włókieńka lecą srebrne,
W daleki lecą świat.
Mienią się w blaskach słońca,
Jak szczerozłota nić,
Jeno je chwycić ręką,
Na złotą kądziel wić;
Nad pola i nad łąki,
Nad siny, szumny las,
Włókieńka lecą srebrne
W jesieni cichy czas.
Wiatr lekki je rozwiewa
I niesie w jasną dal,
Skoś senną toń powietrza
Skoś modrych niebios fal.

II.

Te srebrne wiotkie nici
Anielska przedzie dłoni
W świetlicy lazuruowej,
Gdzie lilii bucha woń!

W świetlicy lazuruwej,
 U Jezusowych nóg,
 Anioły białe przęda
 Te nici z wiejskich dróg.
 Przy blasku złotych gwiazdek
 Nie dłuży im się czas,
 Z Panienką Przenajświętszą
 Pan Jezus patrzy wraz.
 I błogosławi pracę
 Litosną ręką swą,
 I błogosławi przędzę
 Przeczystą swoją łą.

III.

Otwarli aniołowie
 Niebiosów złote drzwi,
 Na próg błękitów wyszli,
 Co od dyamentów lśni.
 I nici swe anielskie
 Rzucają na ten świat,
 Na wszystkie krańce ziemi,
 Do dworów i do chat.
 I szepeją: „Niech te nici
 Od naszych bielsze piór,
 Powiążą ludzkie serca,
 Jak brylantowy sznur.
 Niech złączą je na wieki,
 Na nieskończone dni!...”
 Tak szepeją aniołowie
 U niebios złotych drzwi.

IV.

I leci srebrna przędza
 W jesienne ciche dnie,

W słonecznym, złotym blasku,
 Na krańce ziemi mknie.
 Lecz ludzie nie wiedzą,
 Że to anielski trud:
 Nie pragnie serc złączenia
 Znekany, smutny lud...
 Żrenicą obojętną
 Za nimi patrzą w dal,
 A w piersiach mają gorycz,
 I ból, i chłód, i żal,
 Bez wiary i miłości,
 Pod zachód idą zórz,
 Nie pragną serc złączenia,
 Nie pragną ślubu dusz.

V.

Po łąkach i po łanach
 Wiatr miecie srebrną nić:
 Jeno ją chwycić ręką,
 Na złotą kadziel wic!
 I błędą biedne nitki,
 I płyną tu, to tam,
 Aż wiatr je uniósł w górę,
 Do niebios złotych bram.
 Ujrzeni aniołowie
 Daremne trudy swe,
 Schmurzyły się błękity
 W jesiennej, szarej mgle.
 I ciężki deszcz zadzwonił
 Wiatr wtór mu podał tuż:
 To płaczą aniołowie
 Nad dolą ludzkich dusz...

DAJ MI BOŻE!

Wiotkie skronie chylą drzewa,
 Świeci gwiazdek chór,
 Melodyjną piosnkę śpiewa,
 Czerniejący bór
 Błyszcza ziola szmaragdowe,
 Strojne w srebrne lzy,
 Daj mi Boże sny tęczowe,
 Daj mi Boże sny!

Świta jutrznia na lazurze,
 Nad obszarem mórz,
 Rannej rosy krople duże
 Srebrzą liście róż,
 Pierzchły wiosny niepokoje,
 Blednie ciemna noc,
 Daj mi Boże stalną zbroję,
 Daj mi Boże moc!

Ziół kobierce szron obleka,
 Gasną roje gwiazd.
 Obumiera pierś człowieka,
 Lecą ptaki z gniazd,
 Sny zmęczone serca pychą
 Przerwie smutny dzwon.
 Daj mi Boże nockę cichą,
 Daj mi Boże skon!

SPOCZNIESZ SERCE.

Osrebrzone wierzbiny sploty
 Wstrząsa powiew wieczorowy,

Z borów płynie pieśń tęsknoty
 Na kobierzec szmaragdowy,
 Wiedną nagle róże białe,
 Ludzie chodzą w łez żalobie!
 Spoczniesz serce posmutniałe,
 Spoczniesz w grobie!

Przemięgły dni zachwyty,
 Gasną blaski zórz świtania,
 Grudzień gwiazdy zdarł z błękitów
 I uciszył ptasząt łkania.
 Szron obleka ziół kobierce,
 Głucha cisza w piersi bratniej,
 Ty śnij jeszcze, biedne serce,
 Raz ostatni.

Po tej pracy długotrwałej,
 Spoczniesz w grobie rozżalone,
 Na mogile powój biały
 Złączy wierzby dwie zielone.
 One smutne z swych warkoczy
 Strząsać będą srebrne łezki,
 Rzeźbiąc dywan ziół uroczy
 W arabeski.

Gwiazd brylanty na lazurze
 Załsnia w letni wieczór parny,
 Strojąc w blaski białe róże
 I schylony krzyżyk czarny,
 Osłabione bólów siłą,
 W nieustannych walk szermierce,
 Pod zieloną, pod mogiłą
 Spoczniesz serce.

ZAPÓŹNO.

X

Zapóźno, serce zgnębane,
Snuć złote sny,
Poblady świty różane,
W źrenicach łzy.

Dziś będziesz tylko się skarżyć
W ciężkiej szermierce,
Zapóźno kochać i marzyć,
Zapóźno, serce.

Dzisiaj, jak rycerz, bez trwogi
Biegnij na bój,
Koić duchowe pożogi
I ludzki znój.

Zwiędły nad brzegiem ruczaju
Roślin kobierce.
Zapóźno roić, jak w maju,
Zapóźno, serce.

Dość było czasu przed laty
Marzyć i śnić,
Pleść w wianki zioła i kwiaty,
Z drzew rosę pić.

Więc czemu teraz żyć jeszcze
W losów rozterce?
Zapóźno gonić sny wieszcze,
Zapóźno, serce.

NA POWĄŻKACH.

Między grobami cichy chodzę
W jesieny ranek, słońcem złoty,
Kładą się liście na mej drodze,
Jak rozpaczliwy kwiat martwoty,
Wiatr je przelotny z drzewin strąca,
I leci w słońcu cma ich mdząca.

Jeszcze się niebo w łzach uśmiecha,
Rozbłękitnione na pogodę!
Jeszcze wiosenne płyną echa,
Jeszcze i serce zda się młode—
Lecz nad tem wszystkim w czarnej zbroi
Nieublagana śmierć już stoi.

Między grobami chodzę cichy,
Wspominający dni minione
I widzę świetnych róż kielichy,
I czar majowy duszą chłongę,
Z mogił on nawet wiał na wiosnę,
A dziś? O wspomnień łzy żalosne!

Mówi ten do mnie stary cmentarz
I grób niejeden do mnie gada,
I zda się słyszę: „Czy pamiętasz?”
W szeptaniu liścia, co z drzew spada,
I u mogiły stoję znanej,
Jak posąg smutku zadumany.

I myślę: Serce, które w życiu
Na męki idzie coraz nowe,
I gubi marzeń kwiat w rozbiciu,
A z nim zaziemską swą połowę,

Serce, co trumnę z siebie stwarza,
Jest okropniejsze od cmentarza...

Bo z mogił wiosną kwiat wyrośnie,
I ptak nad niemi zaszczebiota,
I śpiewać będzie o tej wiosnie,
Co z za mórz idzie słońcem złota,
Aż się umarłych ruszą kości,
Na tę radosną pieśń miłości.

A z serca, co jest żywym trupem
Li piołun wschodzi jadowity,
Ono jest isticie śmierci łupem,
Który nie wskrześnie raz zabity,
A, by pomnożyć moc cierpienia,
Ta śmierć nie daje ukojenia...

Tak rozmyślałem smętny w sobie,
A otom głos usłyszał, prochy
Zaszeleściły w zimnym grobie,
I życiem drgnęły ciemne lochy,
A głos ów mówił z pleśni szarej:
„Wejdz w siebie, człecze małej wiary!

To serce, które z bólu kona,
Wiecznego życia nie jest godne!
Patrz! krzyż podnosi swe ramiona
Nad wszystko ziemskie i zawodne:
Symbol miłości, krzyż skrwawiony,
Niech świeci duszy umęczonej!

Bo jeśli Miłość nosisz w sobie,
Tedy cię żaden cios nie złamie,
Ani cię żywym złożą w grobie,
Ani-ć upadku shańbi znamię,
I mimo życia bój zdradliwy
Przez Miłość będziesz w śmierci żywy.

TRZEJ KRÓLOWIE.

Jadą, jadą, trzej króle
Jeden w drogiej szkatule
Ma złoto,
By je złożyć pod nogi
Tej Dziecinie ubogiej
Z ochotą.

Drugi w skrzyni zameczystej
Wiezie bisior srebrzysty
Szkarłaty,
I korale na stroje,
I kosztowne zawoje
Na szaty.

A król trzeci z oddali,
Niema pereł, korali
Ni złota;
Toć gdy pojrzy na owych,
Łza mu z oczu surowych
Migota.

On z ziemiicy swej starej
Miód przywozi na dary
Z pasieki,
Kołacz z mąki srebrzystej,
Król krainy śnieżystej,
Dalekiej.

Wchodzą władce do chaty,
Z nimi orszak bogaty —
Dworzany;

W proch głowami padają,
 Pokłon Panu oddają
 Nad pany.

Składa jeden bisiory,
 Śląda drugi amfory
 Dukatów;
 Zasie trzeci w pokorze —
 Podebrany miód w borze,
 Chleb... kwiaty...

WIELKI PIĄTEK.

I.

Z ponurej głębi kościoła
 Blask żółty płynie,
 Bolesne chylą się czoła
 W smutku godzinie,
 Żal jakiś, strach wprzód nieznany
 Ciężbę przelata,
 Pan oto skończy nad pany —
 Zbawiciel świata.

U grobu kłękają tłumy,
 Pełne żałości,
 Stęskniony anioł zadumy
 Pośród nich gości,
 Rozpiął nad wiernych gromadą
 Skrzydła srebrzyste,
 A oni z łkaniem szeptają:
 „Zmartwychwstań, Chryste!”

II.

Tam—przed wiekami na smętnej
 Górze Golgoty
 Zaćmił się woneczas na niebie
 Blask słońca złoty,
 Truchlały rzymskie szeregi
 I drżały katy,
 Kiedy dopełniał Syn Boży
 Krwawej objaty.

Pod krzyżem, nie pomni zgola
 Na zbirów włócznie,
 Stali: Najświętsza Rodzina
 I wierni uczniu;
 Na krzyż patrząc i w niebo
 Chmurne i mgliste,
 W łzawej się prośbie korzyli:
 „Zmartwychwstań, Chryste.”

III.

Z uliczek, z wąskich zaułków
 Prostaczki suną,
 Słońce ich wiosny ozłaca
 Promienią luną,
 A oni dążą do grobu,
 Gdzie pośród kwiecia
 Patrzy twarz słodka i smętna:
 Twarz z po za świecica!

I rosną duchem maluczey,
 Rosną ubodzy,
 Ziemskie pragnienia w tej chwili
 Dzierżąc na wodzy.

Dusze ich dziwnie skrzydlate,
 A serca czyste —
 I mknie modlitwa do grobu:
 „Zmartwychwstań, Chryste!”

IV.

Wiek szybko mija po wieku,
 W przepaść się toczy,
 A ciągle patrzą w błękity
 Stęsknione oczy.
 Cudu czekają i cud ten
 Czują w pobliżu, —
 A Chrystus wiecznie umiera
 Na swoim krzyżu!
 Tedy w bolesną rocznicę,
 Z ogromnym żalem,
 Tłum święci mękę Jezusa
 Swych łez opalem,
 I nosząc w sercu marzenia
 I sny wieczyste,
 Woła z nadzieją — i z bólem:
 „Zmartwychwstań, Chryste!”

* * *

Odwróć źrenice od nędz świata,
 Od płonnej walki z życia gadem,
 Niech leci w górę myśl skrzydlata,
 Gdzie gwiazd najczystszych świeci dyadem.
 Nad trosk codziennych okrąg ciasny
 Wzbij się — szarzyzny smętne dziecię —
 I stwórz w marzeniu świat swój własny,
 I żyj w zaklętym owym świecie.

Odepehnij wszystko małe, brudne,
 Wszystko, co z ciała jest poczęte,
 Tam — upojenia znajdziesz cudne,
 Ekstazy ducha znajdziesz święte;
 Anielskie wizye cię otoczą,
 Lśniąc wśród lazurów srebrem śniegu —
 Idź, gdzie wybrane dusze kroczą
 Trwać na tym drugim, lepszym brzegu.

Ach, bo nie trzeba śmierci czekać,
 Można przed śmiercią kraj ten widzieć,
 Gdy moc masz grzechy z siebie zwlekać,
 I ziemskie życie sobie zbrzydzić —
 Obudź anioła, który w tobie
 Mieszka z przedbytu doby mglistej,
 I żądze swoje połóż w grobie,
 I Bogu spowiedź uczyn — czysty!

Niech dni twe będą nowicyatem
 Onego bytu, który — czeka,
 Liliowym skroń swą osyp kwiatem
 I odtrąć zwierzę od człowieka.
 Wpatrzony w gwiazdy nieobjęte
 Wyrabiaj w sobie ducha dzielność —
 I nim za bramy wnijdziesz święte
 Zrozum, co znaczy: nieśmiertelność..

J U D A S Z.

Gdzie puści oczy,
 Tam krew się toczy,

Tam krzyż się dźwiga wzwyż:
 Biała jak płótno
 Twarz patrzy smutno,
 Krwią żywą cieknie krzyż.

Ucieka z krzykiem...
 Za sprzedawczykiem
 Zawarł się święty grób!
 Pot płynie z skroni:
 Goni go! goni
 Ten krwawy, czarny słup.

W puszcze ucieka,
 Kiedy od wieka
 Nie słyszał ludzkich technień:
 Ha! stój szalony!
 W krzyż okrwawiony
 Zmienia się każdy pień!

Więc między skały
 Mknie, oszalony,
 Chce skoczyć w jar—i drży:
 W przepaści głębi
 Splot mgły się kłębi:
 Wyrasta krzyż z tej mgły!

Nigdzie spoczynienia,
 Ni odetchnienia;
 Nigdzie na мгновение мгновения!
 Przed sobą, w sobie,
 W życiu i w grobie
 Krzyż widzi—i ów dzień!

Ów dzień gasnący
 W zorzy krwawiącej,
 Ogrójec owian mgłą,

I twarz w żałości,
 I wzrok miłości,
 Gdy zbirom wydał Go!..

Bez odpocznienia
 Do dni skończenia,
 Judaszu, karę masz:
 Nie, tylko ony
 Krzyż okrwawiony
 I ta przesmutna twarz!..

PRELUDYUM.

Z jasnych niebios krainy
 Na uroczy świat,
 Sypią cherubiny
 Świętojański kwiat,
 Co upaja ludzi
 Blaskiem cudnych farb
 I w serc głębiach budzi
 Cichych natchnień skarb.

Rozmarzeni pieśnią,
 Upojeni szaleń,
 Gonią za tęczowym
 Rojów ideałem.
 Gwiazdy na jej skroni
 Srebrny dyadem kładą
 I opromieniają
 Aureolą bladą.

Śpijcie ludzie smutni,
 Śnijcie póki maj;
 Zeichną śpiewy lutni,
 Minie złudzeń raj!
 Z krótkiej wiosny chwilkę
 Pierzchną złote sny,
 I zostaną tylko
 Łzy!

NA SKRZYPKACH.

Oberek.

A zagrajcie, a wesoło
 Na basetli tnij rzepoło,
 Niech się ziemia zadziwuje,
 Jak mazurski chłop tańczy.

Oj, nie żałuj skrzypku smyka,
 Jak muzyka, to muzyka!
 Grajże żwawo, po staremu,
 Po mazursku, po naszymu!

Hej, z pod ściany dziewczka zerka...
 Nie widziałaś to oberka?
 A nie wstyduj się, dziewczyno,
 A do tańca pójdziesz ino!

Oj, skrzypiciel smykiem kręci,
 Rźnie basetla bez pamięci,

Aż to słonko oczy mruży,
 Aż im ziemia cała wtórzy.

Grają niwy, łąki grają,
 Echa w lesie przepadają
 Za dąbrową, za zieloną,
 W naszej srebrnej Wiśle toną.

Hej, dziewczyno, krzepko ściskaj,
 A ślepkami na mnie błyskaj,
 Błyskajże mi, niebieskiemi,
 Jak te habry naszej ziemi,

Z pod komina wstańcie dziady!
 Hejże do nas, do gromady!
 Jak tańcować, to tańcować
 Starym dziadom nie darować!

Czy młodemu, czy staremu,
 Grajcie grajki, po naszymu;
 Niech się ziemia zadziwuje,
 Jak mazurski chłop tańczy.

Mazur.

Krzeszą żwawe parobczaki
 Iskry podkówkami,
 Płyną w pola mazowieckie
 Śpiewki za śpiewkami.

Stara karczma aż się trzęsie,
 Szumią bory w dali:

Ej, ostrożnie, parobczaki,
Bo się świat zawali!

Choć się cały świat zawali,
Nie będziem żałować,—
Świat zwalony, nie zgubiony
Można odbudować.

Hej, siarczyście rznij naszego,
Czyś głuchy, czyś niemy?
My, mazurskie parobczaki
Świat odbudujemy.

Jak topole nasze chłopcy,
Dziewki jak sasanki:
Niemasz w świecie nad Mazurów,
I nad Mazurzanki.

Choćbyś szukał przez trzy lata
Z Warszawy pod Kraków,
Nie obaczysz żwawszych dziewcząt,
Swarniejszych chłopaków.

Oj, ty ziemio mazowiecka,
Szczerza nasza ziemio!
Bujnie wschodzą twoje zboża,
W dziesięćkroć się plemię.

Oj, ty ziemio mazowiecka
O rodzajnej glebie!
Lepiej spocząć w twojem łonie,
Niż pożegnać ciebie.

S Z K I C.

Noc spadła cicha na miasto, co szalem
Wrzało zapustnym i gwarem i śmiechem,
I pieścizotliwym musnęła oddechem,
Dachy kamienie, piętne śniegu białem
Ponaznaczane, i krzyże kościołów,
Błyszczące w blaskach styczniowego słońca
Zalała morzem mroków... noc bez końca
Spłynęła na świat z chórami aniołów...

Tam, gdzie stworzenia bez serc i bez chleba
Żyją, jak gady, w błocie i w bezcześci,
Wpatrzona w błękit gwiazdzistego nieba
Stała u okna kobieta... niewieści
Wdzięk dawno zniknął z jej zmęczonej twarzy,
Pokrytej warstwą różu i bielidłem,
W oczach łzy błysły... snąc swem białem skrzydłem
Dotknął jej anioł snów... kobieta marzy...

Kościół był światłem zalany potokiem
I ustrojony girlandami kwiatów,
Przed Chrystusowem załzawionem okiem,
Co poglądał na obszary światów,
Drżały aniolki zawieszone w górze
I uśmiechały się do ludzi tłumu,
Co czerniał w dole... nagle na marmurze,
U stóp ołtarza młoda para kłęka,
Ksiądz związał stułą nowożeńców ręce,
I już się oni na wieki złączyli,
Usta szepnęły cicho, jak w piosence,
Słowa przysięgi...

I w tej samej chwili
Śniące u okna kobiecie piers pękła...

SMUTNO MI!...

Smutno mi... widzę tłumy ogarnięte nocą,
 Roztęsknione ku słońcu, smutne od powicia,
 A niema dziś nikogo, co pieśniarza mocą
 Mógłby zbudzić je ze snu i wezwać do życia.

Smutno mi... widzę ptaki, wyrzucone z gniazda,
 Widzę kwiaty, co kwitną, by zwiędnąć przedwcześnie;
 Smutno mi... na błękitach nie lśni żadna gwiazda;
 A świat nurza się w mroku i zamiera we śnie...

Smutno mi... widzę usta, które pragną śpiewać,
 A pieśniom z tych ust drżących nie wolno wypłynąć,
 Smutno mi... wiecznie tęsknić, wiecznie łzy wylewać
 I nie móż młodych skrzydeł do lotu rozwinąć!...

O JEZUSIE I RYCERZACH.

Stoją rycerze,
 Zbrojni w pancerze:
 Husarze!
 Orszak skrzydlaty
 Odprawia czaty
 I strażę.

Golone głowy,
 Na nich stalowy
 Hełm z kitą;
 Tarcza migota
 A na niej złota
 Okwito!

Cne kawalery,
 Każdy chwyt szczery
 Do korda!
 Przecz łą się toczy?
 Przecz smętne oczy?
 I corda?

Ach dniu żaloszny!
 Nie, czarze wiosny,
 Po tobie,
 Świata Zbawiciel,
 Win Odkupiciel
 Śpi w grobie!

Z przebitym bokiem,
 Z przygasłym okiem,
 W krwi własnej!
 Złą zabity pychę
 Spoczywa cicho
 Przejasny!

On gubił złość
 I nieprawość;
 Siał miłość!

Wzdy nad tą glorią,
Grzech wziął wiktoryą
I zgniłość!

—

Gra pozytywa
Jakoby żywa
Kapela;
Nuta stęsknioną,
Jak grotem łono
Przestrzela!

—

Rycerstwo słucha,
Krzepkiego ducha,
Właszcze,
Zgiął hufiec głowy,
W czapie stalowej —
I płacze!

—

I mruczą owo
Ze łzą perłową
Na twarzy:
„Przec-żeś k'odsieczy
Nie skrzyknął mieczy
Husarzy?

—

Przec-żeś, o Paniel
Gorzkie kochanie
Przedłożył?
My by przebiegli,
Wrogi polegli,
A Tybyś życia nie złożył!

—

O prosne niecnoty,
Po starciu roty
Powszedniem,
Pierzchły-by z dymem,
Jak pod Chocimem,
Pod Wiedniem!

—

Śpi Chrystus w grobie,
Ale się w sobie
Uśmiecha:
Mrok się rozwidni,
Będzie za trzy dni
Pociecha!

ŚPIJ LUTNISTO!

Ziół kobierce szron obleka,
 Milknie ptaszę w ciemnym gaju,
 Obumarła pierś człowieka,
 Śni o cudnym serca maju,
 Żółkną liście szmaragdowe,
 Lód okrywa toń srebrzystą,
 Nim powrócą sny tęczowe,
 Śpij, lutnisto!

Śpij, lutnisto... może z wiosną
 W biednem sercu wszędzie kwiaty
 I rozsieją woń miłosną,
 Strojne w perły i szkarłaty,
 I upięte, jak na święto,
 W cichych natchnień rośnię czystą,
 Zrzuć ludzom basń zakłątą...
 Śpij, lutnisto!

Przemięła dawna siła
 Tytanicznych słów rycerzy,
 Dziś twe piersi — to mogiła,
 W której martwe serce leży.
 Gasną blaski na lazurze,
 Gwiazdy płyną w przestrzeń mglistą,
 Zcichły ptaki, zwiędły róże.
 Śpij lutnisto!

ZŁUDZENIA.

Z całunu chmur czarnych wyblýsnął krąg słońca
 I ziemię rozbudził zmartwiałą;
 Przebiegła ją dreszczem tęsknota paląca
 I czeka i piersią drży całą.
 Do życia, do marzeń chce rwać się radosna
 Pod czarem złotego promienia —
 Hej kwiatów i blasków! to wiosna! to wiosna!
 — Złudzenia! złudzenia! złudzenia!

Bo oto wiatr zebrał chmurzyska rozwiane,
 I groźnie zawisły nad światem...
 Gdzie czary? gdzie blaski? gdzie kwiaty wiośniane?
 A serce tak tęskni za kwiatem!
 Gdzie kwiaty? gdzie blaski? gdzie śpiwnych zdroj piosnek?
 W zakłątej krainie marzenia!
 Tam! co to? skowronek? Tam! co to? pierwiosnek?
 — Złudzenia! złudzenia! złudzenia!

Precz wizyo tęczowa! ni pieśni! ni kwiecia!
 Świat trupim wydawa się łózem!
 Skrzydlata królowna nie wraca z zaświecia,
 Za siódmem zakłątą gdzieś morzem!
 Och! wiosny nam! wiosny! jak wody! jak chleba!
 Niech w nektar gorycze zamienia!
 Patrz w górę! patrz w górę! o, błęki! strop nieba!
 — Złudzenia! złudzenia! złudzenia!

Ty nie łudź się, serce, swą wiosną powrotną,
 Marzące wieczorną snów dobą:
 Na drogę tak ludną, a jednak samotną,
 Nie pójdzie! nie pójdzie nikt z tobą!

„O mam ja oparcie, gdy skrwawią się nogi,
 Wezgłowie z drogiego ramienia,
 Z nią mrok mi jest blaskiem, różami są głogi...
 — Złudzenia! złudzenia! złudzenia!

Nikt ciebie nie pojmie, o serce stroskane,
 Li kruki cię wkoło obsiedą,
 I sobą posypią krwawiącą się ranę,
 I z twego konania drwić będą.
 I tylko dla ciebie krzyż czarny zostanie,
 Co wszystkich swą łaską ocienia!
 Twa wiosna, twe kwiaty, twe słońce—kochanie:
 Złudzenia! złudzenia! złudzenia!

S Z O P K A.

Słońce w Wisłę się chyli,
 Mrze niedzieli dzień świętej —
 Chce uciechę familii
 Zrobić majster Jacenty.
 Miasto huczy i brzęczy,
 Bo karnawał na świecie,
 I sen z złota i tęczy
 Jacentemu się plecie.

Wspomnił lata dziecięce,
 Wspomnił dawne zwyczaje,
 Serce bije goręcej,
 A w żrenicach łza staje.

Próżno duszy wezbranie
 Obojętną kryć maską —
 I Jacenty, mospanie,
 Woła szopkę warszawską.

W dużej izbie rodzina
 Siadła społem pod ścianą,
 Zaczny majster wziął syna,
 Swą latorośl kochaną.
 Tuż majstrowa z córkami,
 Babka stara i siwa.
 — „Kaziu! Pójdź-no! siądź z nami!”
 Niech i sługa używa!

Już przybyli szopkarze,
 Już się sztuka zaczyna:
 Zaraz śmierć się pokaże,
 Co królowi łeb ścina.
 Ot, Krakowiak wywija,
 Błyszcząc świetnym sukmanem!
 Ot, urocza lilija,
 Małgorzatka z ułanem.

Dziatwa klaszcze radośnie,
 Zachwycona z widoku;
 Jacentemu pierś rośnie,
 I łza srebrzy się w oku.
 Babka patrzy i mruga
 Zmęczonemi oczyma...
 A pieśń płynie jak struga,
 Na uwięzi myśl trzyma.

Aż gdy śmierć się z Herodem
 Załatwiła nareszcie,

Z torbą, jakby z niewodem,
Wyszedł dziadek po kweście.
Pan Jacenty, człek znany,
Sypnął suto „co łaska!”
— „Naści, dziadku kochany!”
Wiwat szopka warszawska!

G Ł O S.

Oto się brama znów otwiera
Co do Wieczności wie dzie świata,
I rok miniony w mgłach umiera
I w mgłach nieznanych nowy złata.

Wznoszą się oczy wytężone
I serca smutne i tęskniące:
Żali cierniową on koronę,
Żali on złote szczęścia słońce?

Już im znajoma snów znikomość,
A z nią zawody wciąż te same,
Więc trwożnie patrzą w ową bramę,
Za którą mieszka—Niewiadomość.

U bramy leży sfinks milezący,
W swoim spokoju marmurowym,
Oblany blaskiem zórz różowym,
Ale zagadką w świat patrzący...

BALIK MIESZCZAŃSKI.

Ach, u pani Maciejowej
Były tańce i rozmowy,
Były figle i zabawy,
Niegasnącej do dziś sławy!
Jakie oczy, jakie buzie,
Jakie Manie, jakie Józie,
Skromne, śliczne, posuwiste...
A chłopaki! — iskry czyste!
Zacna pani Maciejowa,
Żywy humor, chociaż wdowa,
Choć z pięćdziesiąt lat już hasa,
Jeszcze lubi obertasa.
Toż to widok niesłychany,
Kiedy sama pójdzie w tany:
Suknia fureczy, oczy świecą,
A z podłogi drzazgi lecą!
Ot, nadeszły już zapusty,
Dzisiaj właśnie Czwartek tłusty,
Toż się krząta godna wdowa,
Godna wdowa Maciejowa.
Kopę pączków nasmażyła,
Pół domostwa zaprosiła:
Dół dwie pary i dwie góra —
Cztery pary do mazura!
Pan Kajetan rzuca na flecie,
A pan Jakób na klarnecku,
Młody Wicek ślicznie dzwoni
Krakowiaka na harmonii.
Towarzystwo, Bogu dzięki,
Jak to mówią, z pierwszej ręki:
Panny gładkie, chłopcy grzeczni,
I fachowi, i stateczni.

Nim się zacznie tańców zamęt,
 Wdowa prosi na traktament:
 Jest miętowa, piolunowa,
 Co się sama w gardło chowa;
 Są parówki z mocnym chrzanem,
 Z piwem zwykłym i owsianem,
 A na końcu pączki owe,
 Smakoluki wyborowe!
 Po kolacy nuże w parki,
 I kwaciarki, i modniarki,
 Szewcy, krawcy i ślusarze:
 Co kto umie, wnet pokaże!
 Maciejowa tańce wodzi,
 To poskacze, to podchodzi,
 Z okien płynie dźwięk muzyki...
 To mi balik nad baliki!

T Ł U M.

Spełnienia pragnień pożądamy wiecznie
 W nieustającej za szczęściem pogoni:
 Ono z oddali ludzi nas słonecznie,
 Biegniem — i krwawy cień zostaje w dłoni!

Stopy na śliskich kaleczą się zboczach,
 Serce w czekaniu, jako dzwon uderza,
 A wizja szczęścia stoi wciąż na oczach
 I pierś krwawiącą — wiarą opancerza.

Czyliżby nigdy spełnić się nie miało
 To, co jest życia treścią i istotą?

Czyliż pielgrzymkę odhodziemy całą
 W gorzkiej tęsknocie za komętą złotą?

Nigdyż człowiecze, nie wyrzeknie plemię:
 „Oto mam wszystko, wedle pożądania!”
 Nigdyż nie przyjdzie czas plonów zbierania
 Czas żniwa duchów, idących przez ziemię?

PÓJDŹMY ZA NIM...

Idzie, jak blade widmo senne
 W koronie cierni krwią zbryzganą,
 A z jego twarzy zadumanej
 Leją się ciche łyzy promienne,
 I każda z łyż tych w głąb mej duszy
 Wielką a smętną gwiazdą proszy,
 I oto dusza uskrzydłona
 Za tem wołaniem rwie się z łona:
 Pójdźmy za nim...

Idzie na mękę... idzie... ginie...
 Z mych zapatrzonych oczu znika,
 A pod stopami męczennika
 Czuję: drży ziemia w tej godzinie.
 Jakiś ogromny głos z za świata
 Do unęczonych sere przylata,
 I słyszę w piersiach jego tchnienia:
 Na łyzy — tęsknoty — na cierpienia
 Pójdźmy za nim...

A ty, co sercem wstrząsać możesz,
 Ty, który duchy rwiesz do nieba,

Rozdawco światła—wody—chleba,
 Wdzięczną ty glebę, Mistrzu, orzesz,
 Bo każde serce z serc milionów
 Gra dzisiaj dźwiękiem złotych dzwonów,
 I jako owych dzwonów granie,
 Z kranca po kraniec mknie wezwanie:
 Pójdźmy za nim...

S F I N K S.

Od wieków milcząc stoję,
 Żywy — chociaż z kamienia,
 Patrzyły oczy moje
 Na setne pokolenia.

Szły, jako wy idziecie,
 Goniące za złudzeniem —
 I przeszły — i na świecie
 Nie trwają nawet cieniem.

Czyż duch wam nie powiada
 O swojej wysokości?
 On, jako gwiazdka błada,
 Na drodze ziemskiej gości.

I za grobem jedynie,
 W słońce się rozplamienia,
 W Zbawienia pełniąc czynię
 Wszystkie ludzkie marzenia

Trzeba duszę okolić
 Tęczą pozaświatową

I z ciała ją wyzwolić
 Służbą życia surowa.

Za Chrystusowym śladem
 Iść, serce krwawiąc w drodze,
 I brać cierniowy dyadem
 Na skroń strapioną srodze

By w walce tytanicznej
 Sięgnąć — po drugiej stronie —
 Po owy kwiat mistyczny,
 Co szczęściem wiecznem płonie...

SZLICHTADA WIEJSKA.

Parska czwórka siwków, kopytami bije
 I na wiatr wyciąga swe łabędzie szyje,
 Parska czwórka siwków, do drogi gotowa,
 A na niebie gaśnie zorza purpurowa,

Na ganeczek dworu wyszła młoda para,
 Wyszedł siwy dziadus i babunia stara,
 I do sanek wsiedli, z batą „pękl” woźnica, —
 Polecieli cwałem, jakby błyskawica!

Dworek, cały w szronie, już pozostał w dali
 I kościółek z krzyżem, co się w słońcu pali,
 Minęli ementarzyk, kędy śpią spokojnie,
 Ludzie pracowici po życiowej wojnie.

Kędy rzucić okiem, śnieg się srebrny bieli,
 Słońce czerwien kładzie na puchów pościeli,

Niezmierzona droga w przestrzeni się wynurza,
Nad nią gore zachód, jak ognista róża.

Zda się leci czwórka przez śnieżyste łany
Do jakiejś krainy, do zaczarowanej,
Gdzie na skale stoi zameczysko z kryształu,
A w tym zamku płonie słońce ideału.

Gwarzy dziaduś z babcią o tem, co już było,
Jak to się szalało, jak to się jeździło!
Jak to się kochało na śmierć i na życie, —
Gwarzą sobie starzy i łzy ronią skrycie.

Starym dziś wspominać, a młodym śnić pora,
W oczach im się snuje tęcza różnowzora,
Serce gdyby płomień, a krew gdyby siarka, —
Z świecą się nie znajdzie tak dobrana parka!

Toż wiosniata dwójka trzyma się za ręce,
Chłopiec wciąż do uszka szepee coś panience,
Co im lód i śniegi i zima żałosna,
Kiedy w młodych sercach kwitnie cudna wiosna!

Długą śnieżną drogą pędzą lekkie sanie,
A młodzieniec patrzy na swoje kochanie,
Piersi mu rozpięta takich uczuć władza,
Co słońca zapala i góry przesadza!

A panience jakoś i słodko i rzewno,
Jakby była właśnie tej gwiazdeczki krewną,
Co to świeci jasno na wysokim niebie
I stroskanym ludziom blaski daje z siebie.

Na przeczysty lazur wyszły lampki złote
I sięją na ziemię zadumę — tęsknotę,

Kraczą w polu wrony i stadami lecą,
Drobne iskry śniegu, jak dyamenty świecą.

Zawróciła czwórka, powraca do dworu,
Krwawo okna świecą w senny zmrok wieczoru;
Stach osadził konie i znów „pęknął” z bata, —
Prysła złota chwila, jakby baśń skrzydłata!...

PIOSENKA.

Czy ci szkoda zwiędłych kwiatów,
Co skonały już,
Niezapudek i bławatów
I wiosennych róż?

Błędnych gwiazdek, które zmierzchły
Wśród błękitnych fal,
Cichych piosnek, co w dal pierzchły
Czy ci żal?...

Oh, nie żałuj białej róży
Ukochana ma,
Rozchmurz skronie: miłość dłużej
Niżli wiosna trwa!

Niech powiędną wszystkie kwiaty,
Niech natura mrze,
Kiedy serce, jak przed laty,
Kochać chce...

MODLITWA ZA MNIE.

Kiedy się za mnie będziesz modlić, siostró,
Za mnie, com zawsze kochał cię najwierniej,
Nie prosz, by próbę dał mi Bóg mniej ostrą,
Nie prosz ty Boga, by mi dał mniej cierni.

Niech wejdzie boleść z sercem mem w zameęcie,
Niech duch się miota w losowem przekleństwie,
Ja pragnę cierpieć: jest w cierpieniach szczęście!
Ja chcę męczarni: jest rozkosz w męczeństwie!

Lecz gdy się za mnie będziesz modlić, siostró,
Prosz, by hart stali miały piersi moje,
A nikłość dni te, które mrok rozpostrą,
A moc budzenia moich natchnień zdroje.

Niechaj mnie bytu męczeństwo uświęci
I pieśni moje — duchów wskrzesicielki,
Bym żył na wieki w potomnych pamięci,
Czysty i dumny, szlachetny i wielki.

MÓJ ŚMIECH.

Kiedy się śmieję w bezmyślnych gronie
Niepomny bólu, co serce toczy,
Takie bezdenne, jak morskie tonie,
Utkwione we mnie spostrzegam oczy.

W czary tych źrenic wierzę niezłomnie
Rzewny ich smutek hardość mą skrusza,
Z tych oczu serce przemawia do mnie,
Z tych oczu do mnie przemawia dusza.

Za śmiech mój pusty, co dźwięczy kłamnie,
Palą mnie wstydu żarzące głownie,
Bo te źrenice patrzą się na mnie
Tak jakoś tęskno — a tak wymownie.

Dla mnie jak zgłoski są ich promienie,
Niedostrzegalne błyski ich chwytam,
Widzę w tych oczach smutne zdziwienie,
Płynący z serca wyrzut w nich czytam.

Pod ich spojrzeniem rumieńcem płonę,
Kłamany śmiech mój zda mi się grzechem—
I ty się śmiejesz, mówią mi one,
Śmiejesz się pustym, bezmyślnym śmiechem.

Tak rychło duch twój z snów wypryтомniał,
Tak krótko tęsknił po złotej dobie,
Czyś już przeboleł, czyś już zapomniał,
Czy młode serce usnęło w tobie?

O drogie oczy! Czyliż nie wiecie,
Że ból prawdziwy w sercu się tai,
O, drogie oczy! wszak pieśni dziecię
Lecz nie okaże w obliczu zgrai.

Choć pierś mi wspomnień rwie ból okrutny,
Z ust śmiech mi płynie pusty a szumny,
Śmiać się prawdziwie — na tom zbyt smutny,
Płakać otwarcie — na tom zbyt dumny.

Tam, w mojem sercu, jak pod mogiłą
Leżą, pierś paląc, łzy me ogromne.

O drogie oczy! tego, co było,
Jam nie zapomniał i nie zapomnę!

I nigdy w piersi moje bezedna
Nie zajrzy tłumy oko ciekawe,
Dla ludzi śmiech mam — ty tylko jedna
Możesz w tym śmiechu łyż odczuć krwawą!

W H A M A K U.

I.

Wokół cisza, błoga cisza,
Ledwie słyszeć drzew szelesty;
Przyszła pora, piękna pani,
Poobiedniej twojej siesty.

W swym hamaku napowietrznym,
Wpół marząca, wpół omdlała,
Tyś podobna, piękna pani,
Do kreolki z krwi i ciała.

II.

Krucze włosy, czarne oczy,
Nóżka dziecka, kibić palmy —
Już natchniony rozpoczynam
Na cześć twoją śpiewać psalmy.

Południowych wieszczów wzorem,
Pieśń wybucha, to zakwili —
Choć, na honor, wiem niewiele
O kreolkach i Brazylii.

III.

Na swej główce złoży równiankę,
Z tchnących wonią róż uwita —
Ja kołysać będę ciebie,
Moja piękna seniorito.

Jak niewolnik, będę łowić
Każde oczu twych spojrzenie,
Korny, cichy, zachwycony
I posłuszny na skinienie.

IV.

Jaka szkoda, że minęły
Trubadurów czasy złote —
Wnetbym przelał w zwrotki pieśni
Moją miłość i tęsknotę.

Dziś romantyzm wyszedł z mody
W dawnych szaleństwach zniknął steku,
Więc „flirtuję” z tobą, pani,
Jak kawaler z końca wieku.

V.

Buja barwny rój motyli
Nad twą główką ciemnowłosą,
One tobie, róż królowo,
Jak wasale, hołdy niosą.

Te motyle, proszę pani,
Nieostrożne są zaiste —
Toć je spala bezwątpienia
Twoje oczy płomieniste.

IV.

Śląc ostatnie blaski senne,
Słońce gaśnie, blednie, kona,
Na błękitne wyszła niebo
Pierwsza gwiazdka wysrebrzona.

Wokół cisza, błoga cisza,
Ledwie słyhać drzew szelesty:
Już się kończy, piękna pani,
Tej kreolskiej pora siesty.

POGRZEB POETY.

Fragment.

I wzięli trumnę w kwiatnych wiankach całą
Z izby, gdzie krwawe rozgrało się starcie,
I wzięli trumnę, w której cicho spalo
To, co robactwu idzie na pożarcie.
I wzięli trumnę... nie dziewiczo-białą,
Ale mówiącą hardo i otwarcie,
Że kryje serce szlachetne i dumne:
Trumnę bez krzyża... samobójcy trumnę.

I nie w kramarskiej wynieśli ją pysze:
Majestat grobu miała w sobie ona,
I szła za trumną w jakąś wielką ciszę,
Dziwnie uboga i osamotniona.
I nie druhowie, ani towarzysze,
Ale najemne niosły ją ramiona,

I taki smutek od niej wiał bezmierny —
On jeden został umarłemu wierny.

A gdy wśród tłumu szła śpiewacza trumna,
Z bijącym sercem tłum się chylił przed nią,
Bo swym kochankiem była ona dumna,
Bo miał ten zmarły duszę niepowszednią,
A jeśli runął... runął jak kolumna.
I wszystko... wszystko wycierpiał poprzednio,
Nim wierząc, że go Bóg z winy oczyści,
Padł pełen smutku — lecz bez nienawiści.

I tak ją nieśli, strojną w róż dyademy,
Z poetą śpiącym po życiowej prozie,
I tak ją nieśli i tak w ciszy niemej
Na pogrzebowym złożyli ją wozie.
Faryzeuszów stłumił anatemy
Ten chmurny dramat wspaniały w swej grozie,
I temu, co już wkroczył w duchów sferę
Tłum dawał litość i żal i łzy szczere.

TERMOPILE.

Fragment.

...Nad ziemią Hellady
Zawisły w chmurach piorunowe grady
Jak z urwisk Pindu chciwe żeru sępy
Od morza perskie zlatują zastępy
Tłum, co drżał dotąd przed imieniem Greka,
Na rozkaz władcy nakształt fali ścieka,

By piersi wolnych swemi stopy zdeptać,
Kark wtłoczyć w jarzmo—ciepłą krew ich chleptać,
I niezliczoną swoich hord nawałą,
Zalać i zburzyć grecką ziemię całą.

Rączy jak wichur Demarata posły,
Zapowiedź burzy Helladzie przyniosły,
On, nim wstąpiła na brzeg perska noga,
Słał wieść, choć sługą dziś ojczyzny wroga,
Choć psem jest podłym na tyrana sforze,
Nie chce okutej w niewoli obroże
Ujrzyć swej ziemi—ani lud swój hardy,
Z piętnem szyderstwa, hańby i pogardv.

Do Aten greckie powracają szpiegi...
Ile fal morskich tłucze się o brzegi,
Ile gwiazd płonie w letni wieczór błady,
Ile ziarn piasku na polach Hellady,
Eolskie niwy ile kłosów rodzą,
Tylu żołdaków pod Xerxesa wodzą.

Wiatr wieści niesie coraz krwawszej treści:
W błękitny niebios bije płacz niewieści,
Tylko Spartanki dumne i posępne
Mileczą... ich serca trwodze niedostępne.
One swobodnej Grecji córki wolne,
Raczej w pierś własną ostry miecz wbić zdolne,
Raczej paść trupem u rodzinnych progów,
Niżli shańbione pójść na łóżo wrogów.

MODLITWA.

Gdy ginę, życia strudzony wojną,
Jako rozbitek na falach morza,
Daj strapiionemu przystań spokojną,
O, Matko Boża!

Gdy schnę z tęsknoty, jak liche zielsko,
Zamiast w błękitne rwać się przestworza,
Daj mi miłości rosę anielską,
O, Matko Boża!

Gdy przyjdzie straszna próby godzina,
I może będę iść na bezdroża,
Daj mi widzenie mąk twoego syna,
O, Matko Boża!

Gdy mdleje serce w nocnej żałobie,
A tak daleka poranna zorza,
Daj mi tę zorzę, choć w śnie, choć w grobie,
O, Matko Boża!

K O N I E C



SPIS RZECZY

	<i>str.</i>
Sen nocy wiosennej	5
Imćpan Duda w amorach	12
Kwiat paproci	19
Misteryum	26
Gwiazdka panny Basi	34
Boże Ciało	42
Anioł Pański	48
We śnie	64
Kto winniejszy?	70
Rok w pieśni	75
Na majową nutę	91
Okreżne	98
Na śmierć Kossaka	104

WIIERSZE RÓŻNE.

Tułacze w Alpejskich górach	111
Z dysonansów	112
Na dzień Zaduszny	113
Legenda babiego lata	115
Daj mi Boże!	118
Spoczniesz serce	118
Zapóźno	120

Na Powązkach	121
Trzej Królowie	123
Wielki Piątek	124
Judasz	127
Preludium	129
Na skrzypkach	130
Szkie	133
Smutno mi!...	134
O Jezusie i rycerzach	134
Śpij lutnistol	138
Złudzenia	139
Szopka	140
Głos	142
Balik mieszczański	143
Tłum	144
Pójdźmy za nim...	145
Sfinks	146
Szlichtada wiejska	147
Piosenka	149
Modlitwa za mnie	150
Mój śmiech	150
W hamaku	152
Pogrzeb poety	154
Termopile	155
Modlitwa	157

